Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi
W Krakowie: rocznie kor [illegible]·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 60 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi: na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 257. Kraków, Sobota dnia 10 Listopada 1900. Rok VIII.

Jutro, w niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma ośmnasty numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

Prenumeratorowie abonujący dziennik z roznoszeniem, otrzymać go powinni wszyscy najpóźniej do godziny wpół do 10 zrana. Prenumeratorowie odbierający dziennik w Administracji (Garbarska, 7) zechcą się zgłaszać po numer zaraz o godz. 8 zrana, nie później jednak, jak do godziny 10 przed południem, gdyż o tej porze lokal Administracji ze względu na święto zostanie zamknięty.

Od dnia 26 z. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu" dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Na zachodnich polskich kresach wstała znowu posępna, czarna chmura, wstał wielki dla nas wstyd i upokorzenie... Dom polski w Morawskiej Ostrawie padł ofiarą kryminalnej nieuczciwości Polaka, padł ofiarą zacietrzewienia prowincjonalnych polityków polskich i tej nieszczerości, która tam na kresach pozwoliła pod znakiem polskiego orła w domu polskim, gospodarzyć żydom. Był to zapewne pozytywny akt przymierza z Niemcami przeciw Czechom, jakie uprawiali namiętnie tamtejsi „przywódcy" polskiego ludu, rozsadzani jak żaba z Lafontaina niesłychaną ambicją, przy niebywałem krótkowidztwie i pustocie mózgów. Niechże sojusznicy Niemcy podadzą teraz pomocną dłoń tym Polakom, których używali jako narzędzia do zwalczania Czechów. Niemcy mądrzy... uważając Czechów za groźniejszych dla siebie niż Polaków, sciebiali chwilowo polskim politykom w Morawskiej Ostrawie. To wystarczyło zupełnie „ślepym węgorzom", aby stanęli w szeregach niemieckich do boju z pobratymczym ludem... Co będzie jednak, gdy Niemcy zwyciężą?.. Niemców o to głowa nie boli... z Polakami uporają się w okamgnieniu.

Polityce z Morawskiej Ostrawy tłomaczą się że tam z Czechami iść nie można, bo Czesi ciechizują Polaków. Być może... Wszak między Czechami są także ludzie zacietrzewieni i krótkowidze. Trudno też nawet od nich żądać życzliwości dla tych Polaków, którzy na ich czeskie zakusy odpowiadają odrazu sojuszem z największym wrogiem Słowian. Czyż jednak w takiem położeniu nie byłaby raczej wskazaną droga porozumienia i pojednania, zawsze możliwa, droga rozejmu i zawieszenia broni, zamiast przymierza z wrogiem polskim? Czy politycy z Morawskiej Ostrawy gotowi są uwierzyć w żywotność sojuszu Polaków z Niemcami na tej podstawie, że kilku Niemców w tej miejscowości łączy się „nawet z Polakami", aby ugnieść Czechów?...

Zresztą... „z owoców ich, poznacie ich..." Mamy widomy dowód korzyści z tej polityki, dowód siły i żywotności Polaków sprzymierzonych z Niemcami, w celu obrony własnej narodowości przeciw Czechom...

Niestety wszędzie i zawsze jesteśmy sami, zawsze złych i fałszywych szukamy sobie przyjaciół i doradców... Do tej niedoli dołącza się jeszcze na dobitek, jakby przekleństwo, jak upiór... zbrodnia, rozbijająca do reszty nasz byt i nasze siły.

Swit tak blisko, a tak trudno nam się przebudzić!.. *Keryks.*

* *

„Czas" zapewne posiada podwójnych prenumeratorów: na całe wydanie i na wydanie poranne. To ostatnie przeznacza na wyborczą agitację między „ślepymi węgorzami" — w wieczornem więcej liczy się z mniejszem kółkiem swoich czytelników. Rozumuje zapewne (i ze stanowiska finansowego poniekąd słusznie), że temu, kto płaci dwa reńskie prenumeraty miesięcznej, nie można dawać samych plew: w postaci tłomaczeń głupich powieści, byle jakich przedruków, kroniki o utopionych i rażonych piorunem, streszczeń artykułów „Narodówki" i „Dziennika Polskiego", wreszcie własnych wstępnych elukubracyj, obrachowanych na to, aby ludzi mniej wykształconych okłamywać i bałamucić. Plewy te zostawia „Czas" dla wydania porannego, dla tych, co płacą mu dwa centy codziennie za jego zasady, mądrość i pół arkusza papieru z odnoszeniem do domu.

Ta podwójna redakcja sprawia, że kiedy rano czytasz w „Czasie" wiele przeróżnych bałamuctw, podlewanych sosem niesmacznej humorystyki, to wieczorem tego samego dnia zdarza ci się czasem przeczytać wcale mądre słowo. Weźmy np. „Czas" wtorkowy z 6 listopada...

W nrze wieczornym jest artykuł wstępny w pewnej części względnie rozumny. Słusznie „Czas" podnosi, że posłowie nie powinni reprezentować żadnych grup, żadnego okręgu, bo oni mają mieć na oku interesy całości. Również słusznie występuje „Czas" przeciw „mandatom imperatywnym", przeciwko narzucaniu posłom, co mają robić, za czem głosować. Na to ogół wybiera posłów, aby radzili nad dobrem państwa, kraju, a nie, aby popierali sprawy lokalne, reprezentowali poglądy zaściankowych polityków. Zgadzamy się więc z „Czasem" kiedy woła: wybierajcie najświatlejszych, najzdolniejszych i najtęższych (dodalibyśmy jeszcze: najuczciwszych i dobrych patrjotów, o czem „Czas" zapomniał), a ich rzeczą będzie, według najlepszej woli kierować sprawami ogółu.

Tak jest — kto inaczej pojmuje wybory, ten „grzeszy zupełną nieznajomością istoty parlamentaryzmu". Rozumiano to u nas dawno; pisał tak i statut, że posłowie „repraesentant corpus Reipublicae". Jednem z naszych nieszczęść narodowych było, że namnożyło się u nas „instrukcyj", któremi zasypywano kandydatów na posłów, zmuszonych przyrzekać na sejmikach, że będą się ich trzymali. Dochodziło do tego, że instrukcje nakazywały posłom, żeby przeprowadzeniu takiej a takiej ustawy opierali się „omnibus reperilibus modis". Już w w. XVI kanclerz Ocieski ostrzegał przed narzucaniem posłom instrukcyj, powoływał się na statut i pisał: „niech sobie piszą (wyborcy), lecz niech to będą życzenia, a nie nakazy!" A kto wtedy był za mocą instrukcyj, czyli jak wtedy mówiono „karteluszów"? Oto pan hetman Tarnowski, mąż zasłużony jako wielki wojownik, ale pełen niezmierzonej pychy, w czem ostatniem (nawiasem mówiąc) jedynie go naśladują dzisiejsi właściciele tego nazwiska, wywodzący swój ród od dalekich krewnych pana hetmana.

Ocieski dobrze rzecz pojmował: mogą wyborcy posłom wyrażać swoje życzenia, ale nie mają to być rozkazy. I „Czas" to dobrze pojmuje, tylko w praktyce do tego stosować się nie chce. Boć chyba trudno o donioślejsze instrukcje, o wyraźniejszy nakaz, kiedy żąda się z góry od kandydatów, aby słuchali Komitetu centralnego, wstępowali do Koła i byli powolni jego statutowi, czyli mówiąc po prostu: szli zawsze za tą, co uradzi klika konserwatywna. Ale ta klika jest właśnie reprezentantką pewnej „grupy", jak „Czas" się wyraża. Więc jeżeli „Czas" słusznie pisze: nie wybierajcie reprezentantów pewnych grup (rękodzielników, przemysłowców, urzędników, właścicieli realności), to powinien walczyć za zniesieniem kuryj, a przedewszystkiem kurji większej własności, która jest grupą nad grupami, największem spaczeniem „istoty parlamentaryzmu".

Tyle o wieczornym artykule „Czasu" z 6 go listopada.

W artykule porannym z dnia tego nie szukaj już ziarnka mądrości, a znajdziesz natomiast pychę jakiegoś narwanego posesionata, który miesza z błotem całą biedną szlachtę, pracującą ciężko na kawałek chleba. Trzeba doprawdy tak biernego i cierpliwego, jak nasze, społeczeństwa, aby zniosło taką kalumnię, jaką na cały stan rzucił autor „Rodzimyców demagogów".

To, że Romanowicz, Daszyński, Wysłouch, Stojałowski i Rutowski są szlachcicami polskimi, prowadzi autora artykułu do wniosku, że „zdeklasowana" szlachta jest najgorszym wyrzutkiem społeczeństwa. Nie żałuje jej więc nazwy warchołów, anarchistów, proletarjatu szlacheckiego. — Posiada ona „instynkt wyższości bez odpowiedniego stanowiska socjalnego, dziedziczną chęć rządzenia bez niezawisłości materjalnej", co prowadzi do demagogji. Katylina był zdeklasowanym optymatą! — kończy swe wywody jakiś pan szlachcic „ze stanowiskiem i niezawisłością materjalną."

Nie idzie nam naturalnie o obronę owych pięciu panów — ale o ogół owej zdeklasowanej szlachty.

Co to znaczy zdeklasowana? Oto taka szlachta, która nie ma rodzinnych majątków, żyje z pracy. Jest jej dziś dziesięć razy więcej, niż szlachty majętnej, osiadłej na roli.

Jeżeli zatem biedny szlachcicu, zostaniesz urzędnikiem (jak Rutowski), dziennikarzem (Wysłouch, Romanowicz, Daszyński) lub nawet księdzem (Stojałowski), to trzeba ci wiedzieć, żeś warchoł, demagog, proletarjusz. A cóż dopiero, jeżeli się weźmiesz do handlu, przemysłu, kupiectwa — no! wtedy to nawet „Czas" artykułów wstępnych o tobie pisać nie będzie. Pamiętaj zatem i ty szlachcicu, co pracujesz w bankach, i ty, co służysz w magistracie, i ty, co wysyłasz telegramy, i ty, co pracujesz przy kolei, i ty, co mierzysz łokciem, i ty, co leczysz, i ty, co sądzisz, i ty co służysz Bogu w stanie kapłańskim, i w ogóle każdy szlachcicu, który nie mając majątku wziąłeś się do uczciwej pracy, aby mieć z niej kęs chleba dla siebie i rodziny, pamiętaj, że jasne pany, utrzymujące „Czas" gardzą tobą, boś „zdeklasowany", boś taki sam jak owych pięciu!

Czemuż to twój pradziad walczył w barskiej lub szedł do Kościuszki, czemuż to dziad twój buntował się w r. 1831, a ojciec w 1863? — Głupcy! dawali krew swoją i tracili majątki dla ojczyzny — ich to wina, żeś zdeklasowany. — Przeklinaj ich pamięć i staraj się odzyskać klasę przez fagasostwo u jasnych panów. Służ, a może ci co kapnie.

Czemu to twoi przodkowie nie szli do Targowicy?! Wszak kiedy w barskiej z maleńkim wyjątkiem brała udział tylko mała szlachta, do Targowicy należeli prawie sami jaśnie wielmożni wraz z bandą swych fagasów.

Poszczęściło im się — wynieśli ordery, tytuły, majątki! Ba! z fortun tych żyją dziś całe setki — połowa jasnych panów goniących ostatkami, uratowała się i ratuje od zdeklasowania majątkiem Targowiczan, powstałym z łez i krwi

Ojczyzny. Czemu twoi przodkowie, czemu ty sam, biedny szlachcicu, nie szedłeś choćby tą ostatnią drogą posagów. Nie dostalibyście jak „jasny“ pan „ciemnych“ miljonów, ale czy to mało było mniejszych sprzedawczyków lub ekonomów, co się „dorobiwszy“, z chęcią byliby oddali córki z krociowym posagiem twemu dziadowi, czy to mało i dziś ojców szukających szlacheckiego nazwiska! Pięć Blochówien i co najmniej sto innych bankierówien dostało się „szlachcie“. Na setki również można liczyć córki zbogaconych ekonomów, przemysłowców, kupców, które ozłociły szlacheckie nazwiska; gdyby nie „szlachetni“ teściowie, ileżby przybyło zdeklasowanej szlachty! A ty głupi, zdeklasowany szlachcicu, żeniłeś się z przywiązania, nie zważając nawet na to, czy twoja żona szlachcianka czy mieszczanka, czy w prostej linji córka ludu, — bo ty głupcze, chociażeś szlachcic, sądziłeś, że wszyscy ludzie są sobie równi. I masz teraz za to: wypierają się ciebie jaśni panowie i ich fagasy, wypiera się ciebie nawet jerozolimska szlachta z redakcji „Czasu“.

Popraw się więc. Skąd wziąć majątek, to wziąć, a przynajmniej synów przywrócisz do klasy — i będą oni mieli prawo słuchać rozkazów z pod Baranów i ze Szlaku. Zaszczyt to nie lada.

Ale na razie nie smuć się szlachcicu. Pracuj jak umiesz i miej własne zdanie. Nie pchaj się tam, gdzie tobą gardzą — bądź wolnym człowiekiem. Pociesz się tem, że i Kościuszko i Mickiewicz był zdeklasowanym szlachcicem; pociesz się tem, że połowa tych, których imiona w czasach porozbiorowych zaświeciły poświęceniem, zasługą, pracą, nauką, talentem, należała do szlachty zdeklasowanej; pociesz się tem, że ta zdeklasowana szlachta kładła swe kości na polach bitew, cierpiała za ojczyznę po więzieniach i na Sybirze — że zdeklasowała ją w znacznej części gorąca miłość tej ojczyzny, dla której oddawała swą krew i mienie.

Z WYPADKÓW DNIA.

Izba węgierska ukończyła wczoraj nareszcie jeneralną dyskusję nad projektem ustawy w sprawie inartykułowania deklaracji, dotyczącej małżeństwa arcyks. Franciszka Ferdynanda. Większość rządowa uchwaliła przyjąć projekt za podstawę do dyskusji szczegółowej. Przed głosowaniem zabrał ponownie głos prezes ministrów Szell, zapytując, co byłaby opozycja uczyniła, gdyby był nie przedłożył Izbie tego projektu ustawy. Dep. Veszi z opozycji zawołał na to: „Postawilibyśmy rząd w stan oskarżenia!“ Szell dał dalej do zrozumienia, że wogóle chciano nie przedkładać tej ustawy, i że Szell musiał walczyć w tej sprawie do ostateczności z tymi, którzy w tej sprawie mają jakikolwiek głos. Dep. Stefan Rakovszky rzekł na to: „To jest dosyć smutne, jeżeli tak było... I inni panowie mieli zatem coś do mówienia w tej sprawie“. Koloman Szell ostatecznie zgodził się na włączenie do wstępu ustawy ustępu, według którego wszystkie kwestje, odnoszące się do następstwa tronu w Węgrzech, jedynie według postanowień artykułów 1 i 2 ustawy z roku 1723 regulowane być mają. Mowę swoją zakończył Szell: „Na pytanie, czy małżonka następcy tronu będzie królową, odpowiedziałem już, że nią nie będzie, lecz że będzie małżonką króla Węgier. Na to pytanie niechaj zresztą odpowie sam naród, który otoczy miłością i czcią małżonkę przyszłego króla, i który nie zakłóci spokoju i szczęścia, jakiego ona wraz ze swym małżonkiem szukają. Niechaj na to pytanie odpowie sam dostojny pan, który podpisał deklarację, on, który z tak rzadką siłą ducha, z podziwu i czci godną wytrwałością wywalczył sobie swój ziemski Eden. On w świecie swoich uczuć i w świecie swoich obowiązków, wynikających z jego wspaniałego powołania, będzie umiał znaleźć właściwą ścieżkę i wraz ze swoją małżonką będzie umiał udzielić takiej odpowiedzi, jaka będzie zgodna z interesem kraju, oraz z miłością i czcią, jaką ją kraj nasz otacza“. Mowa Szella wywołała huczne oklaski. Dyskusja szczegółowa rozpoczyna się dziś.

Z pola wojny boerskiej nadchodzi następująca smutna wieść: Pułkownik angielski Legallais uderzył na siły zbrojne Boerów w dniu 5 listopada na południe od Bothaville i zadał im zupełną klęskę. Anglicy zdobyli jedno działo dwunastofuntowe i jedno piętnastofuntowe, cztery działa Kruppa i jedno działo Maxima z całą amunicją. Stu Boerów wzięto do niewoli, 25 zabito, 30 raniono. Zwycięstwo to jednak okupił pułkownik Legallais bohaterskim zgonem na polu walki; prócz niego padło trupem po stronie angielskiej dwóch innych oficerów i ośmiu ludzi; siedmiu oficerów i 26 ludzi jest rannych. W obozie boerskim znajdowali się Stejn i de Wet. Obaj ratowali się ucieczką z pogromu.

Rozeszła się w Szangaju ponownie wiadomość o śmierci chińskiej cesarzowej-wdowy i wywołała podobno w kołach chińskich wielkie wrażenie. Nie pierwszy to raz pojawia się ta wiadomość. Już zaraz po wyswobodzeniu posłów w Pekinie mówiono, że cesarzowa odebrała sobie życie, podobnie zresztą jak i cesarz. Tym razem wiadomość jest wiarygodniejsza, ponieważ od pewnego czasu nadchodziły już wiadomości o ciężkiej chorobie cesarzowej.

Wojska europejskie, które 12 października wyruszyły do Paotingfu, powróciły już do Pekinu i Tientsinu. Powrót dokonany został różnemi drogami przyczem rozpraszano kolejno bandy hord Czerwonego Kułaka. Jenerałowie angielscy Campbell i Richardson spalili po drodze kilka wsi. Pułkownik włoski Gazioni na czele niemiecko-włoskiego oddziału złożonego z 350 ludzi po gorącej walce zdobył miasto Kuanhsien i rozbroił załogę jego, złożoną z 1.500 Chińczyków.

W Paotingfu rozstrzelano 5 b. m., na rozkaz Walderseego, wysokich chińskich urzędników, którzy wydali rozkaz wyrżnięcia Chrześcijan.

Rząd chiński skupia chińskie wojska dokoła Czangcefu, ażeby tam stawić czoło przygotowującej się ekspedycji wojsk europejskich do Singanfu.

Katastrofa kolejowa zaszła onegdaj wieczorem w pobliżu Frankfurtu nad Menem. Przy spotkaniu się dwóch pociągów nastąpiła eksplozja gazów. Wszyscy pasażerowie ostatniego wagonu spalili się. Było ich sześć do ośmiu osób. Nadto trzech podróżnych i jeden konduktor są ranni.

Również w okolicach Waterloo w Belgji nastąpiło wczoraj rano, również z powodu mgły, spotkanie się pociągów, przy którem dwie osoby z personalu zginęło, a jedenastu robotników jest ciężko rannych.

Z Cherbourga donoszą o spotkaniu się hamburskiego parowca „India“, płynącego z węglami do Reggio, z angielskim parowcem „Amarillis“. Dwóch ludzi z „Indji“ zginęło. W kanale bristolskim zatonął parowiec „City of Vienna“ z Dublina skutkiem zetknięcia się z nieznanym okrętem. Dziewiętnastu ludzi zginęło.

Lord Salisbury wygłosił dłuższą mowę polityczną na bankiecie u lorda majora w Guildhall, w której omawiał wyniki wojny boerskiej, umowę z Niemcami w sprawie chińskiej oraz wyraził radość z powodu ponownego wyboru Mac Kinleya.

Boerowie napadli i obsadzili dwie farmy, leżące 12 mil na południe od Bloemfontein.

Poselstwo Boerów z Hagi wyjeżdża do Francji, aby się spotkać z Krügerem.

W kopalniach węgla w Noeux panują rozruchy. W wielu domach wybito szyby; żandarmerja musiała rozpędzać strejkujących robotników.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 9 listopada.

Pierwszy prokurator Settegast: Czy świadek w zeznaniach swoich wydał się panu wiarygodnym? — Komisarz: Zdaniem mojem, Masloff jest człowiekiem ograniczonym. — Przew.: W protokóle, spisanym przez pana, znajduje się ustęp: „W ciemności spostrzegłem jakiegoś mężczyznę na podworcu“. Czy zależało panu na tem, aby stwierdzić prawdziwość słów tych oskarżonego? — Świad: Nie przypominam sobie, czy nie mówił: „w świetle“, lub czy przypadkiem się

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

34) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

I jak gdyby podziałała była na odległość potęga tego życzenia, niby tajemny rozkaz wysłany do duszy markiza, w chwilę potem za miejscem, zwanem Rond-Point, na skraju alei, Nadieżda ujrzała Huberta, który zbliżał się ku niej.

Obojga opanowało tak gwałtowne wzruszenie, że mimowolnie, lękając się, ażeby na zewnątrz nie zauważono ich pomieszania, jakby jednaką myślą wiedzeni, po przywitaniu skręcili w boczną aleę.

— Pan nie wyjedzie, nieprawdaż? — spytała wreszcie, łamiąc pierwsze milczenie Nadieżda. — Nie, pan nie może wyjechać!... To niemożliwe!... A to, co mówią dzienniki, to kłamstwo, nieprawda!

Hrabina w Paryżu nie straciła swego oryginalnego akcentu, który mowie jej nadawał cechę dziwnie dziecięcego, pieszczotliwego szczebiotania. Literę „r“ zwłaszcza spędzała na koniec warg, przyczem ostatnie słowo „prawda“ zadźwięczało szczególnie pieszczotliwie nad uchem markiza de Brénaz.

Hubert nie odpowiedział od razu na pytanie Nadieżdy, w którem raczej zawarta była prośba gorąca. Lecz w chwili, gdy ona spodziewała się już usłyszeć przychylne słowo z ust jego, nagle źrenice markiza de Brénaz zapaliły się błyskawicznie z gniewu, a spojrzenie jego przybrało wyraz zimnej obojętności i goryczy.

Równocześnie Nadieżda spostrzegła dziwną zmianę w obliczu Huberta, którego piękne rysy wydłużyły się i skrzywiły, nadając twarzy wyraz prawie męczeński, pełen cierpienia i bezgranicznej żałości.

Nagle rozpacz i głębokie zniechęcenie odmalowały się w spojrzeniu markiza.

— Tak!... A więc to prawda?... Pan odjeżdża? — powtórzyła drżącemi wargi hrabina.

— Tak być musi — odrzekł Hubert głucho.

— Tak być musi? ale dla czego?

— Bom nieszczęśliwy — rzekł — bo jestem szalony!... Ah! gdybyś pani wiedziała jak bolesny szał owładnął całą moją istotą!...

— Pan cierpi, markizie? — rzekła Nadieżda wymowną słodyczą. — Lecz czemuż dla tego uciekać od swoich najlepszych przyjaciół?...

— Naraża się pan na to, że boleść swoją i smutek uniesiesz tam za sobą...

— To prawda. Ale przynajmniej zostanę niewinnym. Gdyż rozchodzi się o sprawę honoru. Powtórzę zaś pani zdanie, które wyrzekłaś do mnie w Monte Carlo. — To zdanie tak szlachetne i dumne:

— Nie wykroczę w niczem przeciwko zasadom honoru.

— Ah! — zawołała Nadieżda — w takim razie nie ma potrzeby, abyś wyjeżdżał, markizie. Nigdy, gdziekolwiek się znajdziesz, nie postąpisz pan w sposób, któryby nie był godnym ciebie, panie markizie!

Hubert zmieszał się widocznie. Hrabinie zdało się, że silna wola jego już słabnie. Ale gdy chciała nalegać, Hubert odezwał się niespodzianie.

— Błagam panią na wszystko, co jest świętem dla niej, nie zmuszaj mnie pani, abym jej wyznał to, co w głębi serca ukryłem. Wyrwałyby mi się może słowa, których pani nie powinnaś usłyszeć nigdy. W tej chwili bowiem nie jestem panem siebie.

I w istocie Hubert nie przesadzał. Wyraźny niepokój Nadieżdy co do wyjazdu jego odebrał mu siłę moralną. Nieprzygotowany na tak niespodziewany obrót rzeczy, nieprzygotowany zwłaszcza na nowe pełne trwogi zainteresowanie się jego osobą, z którem zdradziła się Nadieżda, markiz de Brénaz zupełnie stracił głowę, zdało mu się, że lada chwila wypowie jakieś nierozważne słowo, — tutaj, na tem miejscu publicznem i z tym wymuszonym spokojem na twarzy, na jaki się zdobywał całą siłą pozostałej jeszcze energji, aby ciekawi przechodnie nie mogli nic wyczytać na jego obliczu, z tym spokojem, który uczynić miał bardziej szalonem i obrażającem wyznanie, któremu nie był już w stanie się oprzeć.

Aby więc nie zawołać w głos do tej kobiety: Ja cię kocham... Pragnę uszanować ciebie i uszanować mój własny honor... Dla tego w świat idę daleki... — powtarzał tylko jakby w obłąkaniu:

— O przebacz mi... przebacz mi, pani. — Wszak mówię pani, że straciłem zmysły.

Każda Paryżanka byłaby go zrozumiała od razu i odpowiednio do swoich uczuć byłaby zachęciła młodzieńca spojrzeniem, lub odrzuciła spojrzeniem także, lecz zimnem, jak lód, lub jak serce swawolnicy. — Lecz Nadieżda, ów kwiat dziki błękitnych brzegów Donu, to dziewczę samotnych ustroni, której związek małżeński z starcem zaledwie rozprószył pierwsze mroki nieświadomości życia, nie każąc jej czystych, anielskich uczuć, tem mniej odgadywała, nad czem bolało nieszczęsne serce Huberta, im więcej cierpiała sama, widząc rozpacz jego i smutek głęboki.

Rzucać tych, których się ukochało, było w jej mniemaniu najsroższą męczarnią, nieszczęściem ponad siły człowieka. Jakżeby mogła przypuścić, że markiz de Brénaz ją kochał, skoro porzucić był gotowy.

— A więc pan pojedzie — rzekła z płomiennem wejrzeniem, a gorący rumieniec całą jej twarzyczkę zamienił w różę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie przesłyszałem.

Na wniosek obrońcy Vogla przewodniczący poleca skonstatować z aktów, że wówczas nagroda naznaczona była dopiero w kwocie 2000 marek.

Komisarz policji Bleck podaje następnie, że w dniu 28 kwietnia, z powodu antysemickich rozruchów, wypadło mu pójść na podwórze domu pani Ross. Później Rossowa zjawiła się ze skargą na niego w komisarjacie policji i w toku opowiadania swojego powiedzieć miała między innemi:

Policja powinnaby lepiej zająć się sprawą mordu, a rozumnych ludzi zostawić w spokoju. Powinna raczej dobrze poszukać u żydów, gdzie z pewnością niejednoby się znalazło. Ona wie doskonale, gdzie należy szukać morderców; na pytanie, czy nie wie czego o Lewym, Rossowa odrzekła: Wiem. Później zaś opowiadała, co następuje: Przyszedł do mnie parobek, szukający słuzby. Nie powiedział mi nazwiska swojego. Parobek ten opowiadał, że gdy dnia 11 marca dochodził do Chojnic, zauważył trzech ludzi, którzy wyszli z bramy pomieszkania Lewyego, niosąc ciężki pakiet. Dwóch z nich trzymało ów przedmiot, trzeci zaś szedł w tyle.

Ludzie ci zanieśli ciężar swój do jeziora Mnichów i zatopili go w pobliżu śluzy. Świadek chciał zrazu spisać z Rossową protokół z zeznań owego parobka, lecz później rozmyślił się i kazał Rossowej przyjść po raz drugi, lecz wpierw postarać się o odszukanie nieznajomego parobka. Rossowa jednak nie pokazała się więcej.

Garncarz Szpigalski zeznaje, iż naprawiał kominy w domu Levyego. Przew.: Czy przebudowywałeś pan palenisko w piwnicy Levyego? — Świadek podaje, że w istocie zalepiał dziury w wędzarni Levyego.

Starszy nauczyciel Hofrichter zeznaje następnie, że o ile sobie przypomnieć może, opowiadał mu starszy nauczyciel dr Thiel, iż robotnik gazowni Masloff wie coś bardzo ważnego w sprawie Wintera. Ażeby rzecz zbadać dokładnie, świadek poszedł do Masloffa.

Przew.: Z kim poszedłeś pan do Masloffa? — Świadek: Nie przypominam sobie tego. Oświadcza on, iż ogółem się skarżono, że w sprawie tej policja nie bada świadków bezstronnie. — Przew.: Cóż tedy opowiadała panu Rossowa i Masloff?

Świadek powtarza powyżej już przytoczone zeznanie Masloffa i Rossowej i zaznacza, że tak z Masloffem jak z Rossową udał się na wskazane przez nich miejsca i stwierdził zgodność opisu. Następnie podaje świadek, że odniósł wrażenie, iż Rossowa owego parobka jedynie podstawiła i że tym, ktory widział owej nocy trzech mężczyzn, zmierzających ku jezioru, nie był nikt inny, jak tylko własny jej zięć, którego Rossowa nie wymieniła, ponieważ widocznie obawiała się wmieszać w całą tę ponurą sprawę.

W dalszym ciągu zapytuje przewodniczący świadka Hofrichtera, czy był obecny przy przesłuchaniu Masloffa w hotelu Kühna. — Świadek: Nie, ale słyszałem inne zeznania, n. p. w sprawie sprzedaży krowy w Frankenhagen. — Prok.: Podobno pan posiada jeszcze inny materjał dowodowy. Pytam się więc pana, czemu nie oddajesz go do dyspozycji sądu, kiedy okazało się, że twierdzenia Rossowej żadnej niemal nie przedstawiają wartości, a nawet są w wielu punktach fałszywe. — Świadek: Sądzę, że zeznania Rossowej nie są tak mało znaczące, jakby się to komuś wydać mogło; pomijając pewne drobne szczegóły, sama rzecz wydaje mi się bardzo prawdopodobną.

Przew. (przerywając): Panie nauczycielu, proszę nie odbiegać od rzeczy. Idzie o to, czy pan gotów jesteś oddać sądowi swój materjał dowodowy? — Świadek: Mój obszerny materjał oddałem już władzom i przyznaję, że pan prokurator wyzyskał go bardzo lojalnie. Dalszy materjał przychodzi mi codziennie, a ja naturalnie oddaję go do dyspozycji obrony. — Obr. Hunrath konstatuje z aktów, że świadek w 40 punktach przysłużył się prokuratorji materjałem dowodowym.

Świadek Rohde, z zawodu stelmach, zrobił dla Lewyego nowy stół na mięso z końcem marca, a prócz tego przed samą Wielkanocą obciął kloc do rąbania mięsa i naprawił go całkowicie. — Przew.: Czy kloc ten był już zużyty? — Św.: Tak, trochę. — Przew.: A czemuż go pan obcinałeś? — Św.: Nie wiem. Był już, co prawda, trochę porąbany. — Św. Lewy: Kazałem go obciąć, bo mięso przyczepiało się do wystających końców kloca. — Obr. Heyer: Ależ sam pan zeznałeś, że od marca nie zabijałeś już żadnego bydła? — Lewy: No, wtedy jeszcze biłem. — Sędzia przys. Meyer: Masz pan jeszcze ten kloc? — Św.: Tak jest. — Sędzia: Ja go nie widziałem. — Lewy: Stoi w sklepie.

Obrona stawia wniosek na wezwanie całego szeregu świadków, którzy zeznać mają, że dnia 11 marca widzieli sporo żydów w Chojnicach i że rzezak Eisenstädt wydalił się w ten dzień ze szpitala w Przechlewie, miejscu pobytu rodziców Wintera i całą noc go nie było. Dalej zeznać mają ci świadkowie, że dwa dni przed 11 marca, pięciu żydów przybyło do Chojnic, a posługacz w bożnicy Nossek przyjął ich na dworcu kolejowym. Jeden ze świadków zeznał dalej, że rzezak Haller z Tuchlowa bawił w Chojnicach w dniu 11 marca i konferował z Levym przy jeziorku mnichów. — Prokurator sprzeciwia się wnioskom obrony, trybunał zastrzega sobie czas do namysłu, po przerwie jednak przychyla się do wniosków obrony.

Obrońca Hunrath żąda w dalszym ciągu wezwania na świadka rzeźnika protestanckiego Hoffmanna, na którego usiłują rzucić podejrzenie komisarze Wehn i Braun.

Świadek Fiedler, woźny sądowy, zeznaje, że w Wielki Piątek szedł rano na pocztę po przesyłki dla sądu. — Przew.: A na jaki zegarek pan zwykle patrzy? — Świadek: Na swój kieszonkowy, który reguluję według miejskiego. Koło 10 załatwiłem swoje sprawy w sądzie i wyszedłem na ulicę Na rogu gmachu sądowego zauważyłem Izraelskiego, który szedł ulicą Młynów, niosąc na plecach worek. W worku był jakiś okrągły twardy przedmiot w formie główki kapusty. Izraelski szedł ku ulicy Strzeleckiej, która jak wiadomo prowadzi do miejsca znalezienia głowy Wintera. — Przew.: Jakie ubranie miał na sobie Izraelski? — Świadek: Jakiś lepszy, ciemny garnitur.

Przew.: A buty jego? — Świadek: Wyglądały czysto. — Czy nic pan nie zauważyłeś na nim szczególnego? — Świadek: Nie; gdyby był miał nieoczyszczone buty, byłbym to zauważył, bo nie byłyby „pasowały" do dobrego ubrania. — Przew.: Jaka była w tym dniu pogoda? — Świadek: Rano padał deszcz, potem wypogodziło się nieco. Kiedy o $11^1/_2$ otwarto na nowo sklepy, spotkałem znowu Izraelskiego, zdaje mi się jednak, że nie miał już worka. — Przew.: Jaki przeciąg czasu upłynął między temi obydwoma spotkaniami? — Świadek: Pięć kwadransów, a może $1^1/_2$ godz. — Przew.: Czy Izraelski szedł zwykłym krokiem? — Świadek: Szedł dosyć szybko. Świadek sądzi, że droga do miejsca znalezienia głowy Wintera wynosi tam i napowrót godzinę. — Przew.: Czy nie musiał iść w takim razie bardzo prędko? — Świadek: O, bynajmniej. Wpadło mi w oczy przy drugiem spotkaniu, że buty Izraelskiego były bardzo zabłocone. — Przew.: Przecież pan mówisz, że padał deszcz? — Świadek: Od rana podeschło już dobrze, w mieście niemógł sobie zawalać w ten sposób butów.

Obr. Vogel stawia wniosek, aby wezwano na świadka robotnika kolejowego Dühringa, który w dniu znalezienia ramienia Wintera, widział Izraelskiego idącego ku cmentarzowi ewangelickiemu, podczas gdy inny świadek, pani Strebingowa, widziała go wracającego stamtąd.

Świadek Wojnarowska była gospodynią w strzelnicy, w pobliżu której znaleziono głowę Wintera. W Wielki Piątek widziała oknem koło godziny 10-ej małego, krępego, barczystego człowieka, który szedł z długim workiem na plecach, a pod ręką trzymał mały okrągły pakiecik. Na lewą nogę kulał. — Przew.: Zna pani Izraelskiego? — Świad.: Tak jest, ale wtedy nie mogłam rozpoznać, czy to on. Kiedy się dowiedziałam o znalezieniu głowy, zaraz zawołałam: Widziałam tego człowieka, który zaniósł tę głowę, wyglądał zupełnie jak Izraelski! — Przew.: A zatem nie możesz pani zeznać ani że to on, ani że to nie on! — Świad.: Tak jest.

Świadek Zentner, gajowy, był razem z ogrodnikiem Ryszardem na nabożeństwie w Chojnicach. Wyszedł przed dziewiątą z domu, bo do kościoła ma około godzinę drogi. W pobliżu strzelnicy spotkał jakiegoś mężczyznę, nie wyglądającego wcale na robotnika, ubranego bardzo porządnie, który niósł pod pachą pakiet, zawinięty zdaje się w płótno. O 10-ej świadek był już w kościele, musiał więc spotkać się z tym człowiekiem między $9^1/_2$ a $9^3/_4$. — Przew.: Czy ten mężczyzna był kulawy? — Świad.: Tego już nie pamiętam. Następnie zeznaje jeszcze kilku świadków przeciw Izraelskiemu, którzy powtarzają rzeczy, znane już z jego procesu.

W nocy cały trybunał, obrońcy, sędziowie przysięgli, oskarżeni, udali się ku domowi Lewyego, aby przedsięwziąć tamże rewizję lokalną. Konstelacja księżyca odpowiada mniej więcej konstelacji z 11 marca b. r.

CHOJNICE 10 listopada. (Tel. pryw.) Proces chojnicki wywołał w tych dniach namiętną polemikę w pismach niemieckich. Polemikę tę spowodował nadprokurator Lantz z Kwidzynia. Pisma konserwatywno-antysemickie, a nawet niektóre liberalne krytykują ostro jego sposób prowadzenia procesu.

Rzekome sympatje filosemickie — tak wywodzą owe pisma — okazuje pan nadprokurator przez to, że nie przywiązuje większego znaczenia do zeznań Hellwiga, a nawet usiłuje je osłabić. Pisma żydowskie natomiast lub sprzyjające żydom (podobno w Niemczech $^9/_{10}$ pism jest na usługach żydów) stają w obronie nadprokuratora Lantza i gwałtownie występują przeciw prasie, o której wyżej mówiliśmy. Polemika ta dowodzi, w jak wysokim stopniu zbrodnia chojnicka poruszyła umysły niemieckiej ludności, która, zresztą zupełnie słusznie, domaga się wykrycia zbrodniarzy za każdą bądź cenę.

Proces skończy się prawdopodobnie dziś w sobotę. Przybrał on daleko szersze rozmiary, niż przewidywano, ponieważ trybunał rozszerzył znacznie postępowanie dowodowe, chcąc się przyczynić do wyświecenia zbrodni. Czy mu się to udało, niebawem się wykaże. Świadczyć będzie o tem wyrok, którego oczekują z wielką niecierpliwością.

Z przedostatniej rozprawy, która przeciągnęła się późno w noc, podaję jeszcze następujące szczegóły:

Przy końcu posiedzenia wystosował adwokat Heyer do świadka komisarza kryminalnego Brauna pytanie: Panie komisarzu, z pańskich zeznań można wnioskować, jakobyś pan wypadku chojnickiego nie uważał wogóle za większego znaczenia zbrodnię, tylko za zwyczajne zabójstwo? — Braun: Naturalnie, takie jest moje zdanie. — Adwokat Heyer: Mimo opinji powag lekarskich? — Braun: Tak jest.

Następnie przesłuchiwano komisarza kryminalnego Wehna. Oświadczył on, że starał się spełnić swój obowiązek sumiennie i dlatego szukał morderców tak między chrześcijanami jak żydami. Na pytanie prokuratora Settegasta, odpowiada świadek, że badania co do żydów obcych, bawiących owego nieszczęsnego dnia w Chojnicach, również nie wykryły nic pewnego. On (Wehn) zdołał tylko stwierdzić, że w dniu tym był w Chojnicach żydowski rzeźnik Hamburger. Zresztą nie przypuszcza, aby popełniono zbrodnię dla krwi; jeśli istotnie zachodzi tu tak zwana „zbrodnia rytualna", to przypuszczać można co najwyżej, że Wintera zamordowali ludzie zabobonni.

Na żądanie prokuratora Settegasta postanowił trybunał raz jeszcze przesłuchać chrześcijańskiego rzeźnika Hoffmanna i żydowską rodzinę Meyerów.

Czwartkowej rozprawie przysłuchiwał się przysłany z Berlina komisarz rządowy.

Świadkowie kupiec Sommerfeld, jego córka i służąca Bierente zeznali, że Eisenstädt (mocno podejrzany o udział w zbrodni) 11 marca w dniu zbrodni, znajdował się w Człuchowie, tak samo Lewinsky (który świadczył na korzyść Eisenstädta).

Właścicielka domu Rutz zeznała, że praczka Ross (współoskarżona), przyszedłszy raz do niej, oświadczyła, że ma coś na sercu. W trakcie rozmowy dowiedziała się (Rutz), że Ross była 11 marca u Lewych w piwnicy i słyszała tam jęki. Córka Lewyego Helena wyszła z lampą w ręku, bardzo zmięszana. Nagle lampa zgasła, a Lewy w ciemności uchwycił ją (Rossową) wpół. Gdy zaczęła krzyczeć, rzekł Lewy: „Bądźże pani cicho, chciałem tylko uciąć kawałek nogi". Broniła się zawzięcie, wreszcie odezwał się Lewy: „Co to właściwie ma znaczyć, ja z panią tylko żartowałem". Mówiąc to, chciał ją rzucić na słomę, leżącą na ziemi. Wyrwała się jednak i poszła do żony Lewyego, aby jej o zajściu tem opowiedzieć. Gdy weszła do mieszkania, zastała przy piecu nieznanego jej młodzieńca. Dopiero z fotografji przekonała się później, że to był Ernest Winter. Opowiadając to, pani Ross dodała: „Dam moją szyję, jeśli wówczas w piwnicy nie popełniono zbrodni".

Przesłuchiwano potem Rossową, która wszystkiemu zaprzeczyła. Natomiast córka Rutzowej zapewniała, że Rossowa opowiadała w domu jej rodziców o pokrwawionej chustce, oznaczonej literami E. W. To samo potwierdził właściciel domu Rutz. Z zeznań rodziny Rutzów wynika, że w tym samym dniu, kiedy znaleziono części ciała Wintera, była żona Lewyego u Rossowej i zachowywała się w sposób zwracający uwagę. Gdy Rutzowa zwróciła uwagę Rossowej, że wiedząc coś podobnego, powinna donieść policji, otrzymała odpowiedź: „Nie uczynię tego za żadne pieniądze, gdyż byłoby to grzechem".

Przesłuchiwano jeszcze innych świadków, ale zeznania ich były niejasne.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Andrzeja z Awelinu i Nimfy, panny; jutro 23 niedziela po Świątkach, Opieki Najświętszej Marji Panny, Marcina, biskupa; w poniedziałek Marcina, Papieża i Pięciu braci Polaków, męczenników; we wtorek Homobona, wyznawcy i Dydaka.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 47, zachód przypada o godz. 4 minut 1; długość dnia godzin 9 minut 13

Stan powietrza. Dnia 10-go listopada o godzinie 7 rano, barometr 744·4 termometr + 4·0, wilgotność 97%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Sobota: „Kłamczyni“, sztuka w 3-ech aktach Daudet'a, (nowość) przekład Heleny Eger.
Niedziela: „Kłamczyni“ i t. d.

Ci z szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 12 bm. numeru wtorkowego w dniu 13 b.m. nie otrzymają.

* **Miejski skład węgla**, prowadzony przez naczelnika ekonomatu miejskiego p. Kułakowskiego, rozwija się coraz lepiej. Obecnie rozwozi się i sprzedaje po 9 wagonów, to jest 2700 cetnarów węgla dziennie. Rzecz naturalna, że przy zaopatrywaniu ludności w węgiel, zachodzą jeszcze pewne niedokładności, ale wina tego spada w części na samych konsumentów, którzy cisną się tłumnie do wozów i nie zważając na porządek, chcą być jak najrychlej obsłużeni.

Rozwóz węgla został, jak na teraz, dostatecznie uregulowany, a gdy ulice przedmiejskie zostaną już dostatecznie opatrzone i gorączka węglowa nieco opadnie, to wozy z węglami pojawią się także w śródmieściu. Drugi skład węgla zostanie wkrótce otwarty przy ulicy Radziwiłłowskiej, stosownie do uchwały komisji, powziętej na ostatniem posiedzeniu.

Wczoraj zawitał pierwszy wóz z węglami na Kazimierzu, gdzie bezwstydna tłuszcza żydowska urządziła nań formalny napad. Dzielni wychowankowie i pupile Daszyńskiego, uznając, że węgiel w myśl nauk ich trybuna, nie powinien być sprzedawany po zniżonej cenie, lecz rozdawany darmo, napadli w wielkim wrzaskiem na wozy i pościągawszy węgle, ile który mógł, uciekli, nie płacąc zań wcale. Wobec tego należy się spodziewać, że rozwózka węgla na użytek bezczelnej hałastry zostanie całkiem wstrzymana, lub że każdy wóz otrzyma asystencję policyjną, która będzie żydowskich złodziei odstawiała pod telegraf, gdzie im się dostanie bezpłatny, dobrze ogrzany pokój.

* **Listy wyborcze** miasta Krakowa dla kurji miejskiej i dla kurji powszechnej do Rady państwa są do przeglądnięcia od dnia 12 do dnia 19 b. m. w gmachu Magistratu między godziną 9 rano, a 2 po południu. Lista kurji miejskiej wyłożona zostanie w sali prezydjum miasta I piętro, zaś lista kurji powszechnej w sali Rady miejskiej II piętro, schody główne.

* **Pożegnanie prof. Jacka Malczewskiego**, który, jak wiadomo, ustąpił z grona profesorów naszej Akademji Sztuk Pięknych, odbyło się wczoraj wieczorem w sali restauracyjnej Klimka. Około 60 uczniów znakomitego artysty przybyło tam, aby uczcić ulubionego profesora skromną biesiadą; w gronie ich zasiedli nadto pp.: Konstanty Górski, Włodzimierz Tetmajer i Marjan Gorzkowski. Pośród licznych przemówień i toastów, upłynął zebranym czas aż do godziny 1 po północy, poczem wszyscy zaprowadzili p. Malczewskiego wśród serdecznych owacyj aż do mieszkania. Uroczysty, a poważny nastrój, który panował w czasie całej uczty, ilość jej uczestników a przedewszystkiem głęboki żal za ukochanym profesorem, przebijający się w każdem przemówieniu, były jawnym dowodem czci i miłości, jaką cieszył się p. Malczewski pośród swoich uczniów.

Już to trzeba przyznać, że świeżo upieczona akademja krakowska zaczyna swój żywot pod nader smutnemi auspicjami, skoro jeden z najdzielniejszych profesorów, znakomity mistrz pędzla i człowiek cieszący się ogólną sympatją, musi ustąpić dla przyczyn, które rzucają na stosunki w naszej malarskiej „Almae matri“ bardzo liche światło...

Do serdecznych manifestacyj, któremi żegnano wczoraj znakomitego artystę, dorzucamy z naszej strony życzenie, aby jak najrychlejsza sanacja niezdrowych stosunków dozwoliła mu wrócić znowu na pole swej dotychczasowej chlubnej działalności.

* **Ks. dr Bilczewski** nowomianowany przez rząd arcybiskup lwowski, wyjechał do Wiednia. Przyszły dostojnik kościoła jest obecnie profesorem teologji w uniwersytecie lwowskim i tamtejszym rektorem na bieżący rok szkolny.

* **Zamach na p. Geetza.** „Gazeta lwowska“ donosi, że rewizja u p. Wysłoucha we Lwowie, o której wczoraj donosiliśmy, stoi w związku ze sprawą zamachu okocimskiego i została zarządzona na rekwizycję krakowskich władz sądowych.

* **„Towarzysza“ Liebermanna** aresztowano wczoraj w Przemyślu, po przeprowadzeniu u niego rewizji. Prowodyr socjalistów przemyskich będzie miał obecnie czas przeprowadzić dokładną kurację spuchlizny, którą nosi na policzkach po ostatniej „sprawie honorowej“. Razem z obitym żydkiem przyaresztowano także 10 członków socjalistycznej bandy, która w ostatnich dniach włóczyła się po Przemyślu, strzelając do ludzi z rewolwerów.

* **W obronie Hilsnera.** Z powodu artykułu o zamordowaniu Hruzówny, prokurator Doliński skonfiskował dodatek do 19 go numeru antysemickiej „Prawdy“, redagowanej przez ks. kan. Flisa.

* **Żydowskie dorożki** cieszą się niepospolitymi względami policji krakowskiej. Zrazu żydowskim woźnicom wolno było jeździć tylko wózkami, potem dostali pozwolenie na faetony, a teraz, gdy wedle rozkazu władzy wszyscy dorożkarze mają wyjeżdżać na miasto karetkami, żydki używają dalej faetonów. — W dodatku należy podnieść, iż żadne wogóle rozporządzenia, pod których ciężarem uginają się chrześcijańscy właściciele dorożek nie tyczą się wcale żydów, gdyż nie pełnią oni ani służby nocnej, ani kolejowej, co najlepsza zaś, nie obowiązuje ich żadna taryfa! Skutkiem takich ułatwień konkurencja z żydowskimi oberwusami jest dla chrześcijańskich dorożkarzy nader trudna.

Wczoraj była w tej sprawie u radcy Swolkiena deputacja właścicieli dorożek i na prośbę, aby przez jakiś czas wolno jeszcze było Chrześcijanom wysyłać na miasto choć kilka faetonów, dostała odpowiedź odmowną. Ładne równouprawnienie!

* **Do Wiśnicza** wytransportowano wczoraj na stałe mieszkanie, Kocha, Nowackiego i Kompita, oraz żydów Wimmera, Linkera i Blatta, sprawców zbrodniczego oszustwa wielickiej kasy oszczędności.

* **Zawsze on!** Termin pokrywania lub reperowania dachów w śródmieściu Krakowa, o ile wiemy, dawno upłynął, mimo to zauważyliśmy świeże gonty na dachu domu Jeruchema Brzesa od strony ulicy Kanoniczej. Pokazuje się, że żydowi wszystko wolno, gdyż znajdzie on zawsze jakiegoś Proppera, co wstawi się za nim w magistracie. A tu jeszcze w dodatku komisarz IV. dzielnicy wyjechał podobno do „Włoch“!

* **Bursa podgórska.** W Podgórzu d. 5 listopada została otwarta bursa przy tutejszem gimnazjum męskim, za staraniem grona profesorów z katechetą i komitetem bursy pod przewodnictwem p. Radcy Górskiego. Od czasu istnienia tutejszego gimnazjum grono profesorów robiło pomiędzy sobą składki, to na płaszcze dla biednych uczni, to na inne potrzeby, a każdy oceni należycie zacne ich postępowanie gdy weźmie na uwagę skromne dochody profesorów i liczne wydatki oraz składki na dobroczynne cele, jakich w Podgórzu mamy dosyć. Nie ma w Galicji drugiej miejscowości, gdzieby inteligencja i mieszczaństwo zamożniejsze tak chętnie podawało dłoń biedniejszym i nigdy nie usuwało się od dzieł miłosierdzia lub patrjotyzmu.

Pod zas obchodu Mickiewiczowskiego przed dwoma laty powstała myśl założenia bursy — datki wpływały powoli, aż teraz nieznany dobroczyńca zamiejscowy znaczniejszą kwotą wsparł dobre chęci i da Bóg, że na wiosnę zacznie się budowę wielkiej bursy. Obecnie Magistrat ofiarował dwie ubikacje w gmachu gimnazjalnym na 6 uczniów, zaś na opędzenie innych potrzeb składają się dobrodzieje z miasta. Obiady otrzymują dzieci w domach prywatnych i klasztorach.

* **Pruski kulturträger.** Skazany na 15 lat więzienia za okrucieństwa, popełnione w Afryce, ks. Arenberg rozpoczął odsiadywanie kary w Hanowerze. Książę otrzymał lepszą celę i własny wikt, oraz nakazano, aby dla dozoru przydzielono mu tylko wyższych urzędników więziennych. Tytułowany ma być „Wasza książęca Mość“.

Na kościół Jasnogórski złożyli w dalszym ciągu: A. P. z Zawoi 3 kor., E. S. z Dukli 2 kor. z prośbą o łaskę dla syna i o opiekę dla rodziny, A. K. W. z Mielca 6 k., Andrzej Strasik z Rzeszowa 4 k., dwór Olszanica pod Krakowem 8 k., H. i H. Z. 10 k., Anna Bałanda służąca 1 k. Razem w dniu wczorajszym 34 kor. Ogółem 6212 kor. 15 h., 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Dla staruszki wdowy po weteranie: A. P. z Zawoi 1 k., Karol Czechowicz z Żywca 2 k.

Dla Rozalji Wieherek p. K. Czechowicz z Żywca 1 k. 40 h.

Dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz powrócił wczoraj ze Lwowa do Krakowa.

P. Ziemięcki, kurator i kierownik tymczasowy Muzeum narodowego, powrócił dziś do Krakowa i objął swoje urzędowanie.

Z Akademji umiejętności. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek, t. j. 12 listopada o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: Czł. M. Kawczyński: „Amor i Psyche w baśniach“. Czł. K. Potkański: „Badania historyczne i etnologiczne nad rozsiedleniem plemion polskich“.

Komisja teatralna pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina uchwaliła przedłożyć Radzie miasta wniosek wypłacenia dyrekcji teatru miejskiego 6.000 koron tytułem odszkodowania za poniesione straty z powodu urządzenia opery w Krakowie. Nadto uchwaliła komisja w osobnem piśmie zwrócić uwagę dyrekcji na brak sił w personalu i nieodpowiedni repertoar, nie właściwą obsadę ról i złą reżyserję.

Chór akademicki krakowski na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 7 listopada b. r., wybrał prezesem Tadeusza Łakocińskiego, wiceprezesem Bronisława Hackbeila, sekretarzem Mieczysława Walczaka, bibljotekarzem Zygmunta Malawskiego, skarbnikiem Bolesława Rzegocińskiego. Do wydziału weszli: Tadeusz Szukiewicz, Zygmunt Tyralski, Władysław Żarliński; do komisji kontrolującej: Władysław Hudelka, Eugenjusz Muszyński.

Sekcja prawnicza Rady miasta pod przewodnictwem wiceprezydenta dra K. Pieniążka, na posiedzeniu w dniu wczorajszym uchwaliła kredyt dodatkowy na koszta wyborów do Rady państwa w kwocie 10.260 koron. Oprócz załatwienia spraw osobistych uchwaliła sekcja odmówić prośbie cechu rzeźników i masarzy o usunięcie mięsa pośledniego dla uboższej ludności z placu św. Ducha i przeniesienie tejże sprzedaży do jatek poddominikańskich.

Zabawę towarzyską urządza dziś wieczorem w gmachu „Sokoła“ oddział kolarski tegoż towarzystwa. W program wchodzą dwa monologi, gra na skrzypcach z akompanjamentem fortepianu i przedstawienie komedyjki „O Józię“, wszystko grane przez dobrze znanych i cenionych amatorów. Wieczorek dopełnią tańce, tak, że można naszym „sprężystym“, ich zwolennicom i przyjaciołom wróżyć wesołą zabawę, a równocześnie zebranie funduszu na niezbędne oddziałowi przyrządy. Wejście tylko za zaproszeniami.

Wieczór humorystyczny urządza p. Andrzej Lelewicz, artysta teatru lwowskiego, w sali hotelu Saskiego w niedzielę d. 11 b. m. Na program pomiędzy innemi składają się znakomite monologi satyryczne: „Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku“, „Rozmowa pijanego z księżycem“ i „Rajszower, afiszer teatralny“. Sława jaką p. Lelewicz cieszy się u lwowskiej publiczności daje nam najlepszą gwarancję, że wieczór ten będzie jedną z najprzyjemniejszych rozrywek, jakich dostarczy nam tegoroczny sezon jesienny. Bilety wcześniej nabywać można w magazynie p. Fenza, Rynek główny linja C — D.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. Na ogólne żądanie pozostanie Paryż i Wersal jeszcze jeden tydzień.

Przypominamy, że każdej niedzieli są salony Klubu prawników od godziny 7-mej wieczorem otwarte dla pań. W najbliższą niedzielę, t. j. 11 b. m. będzie przy współudziale pań omawianą sprawa ukonstytuowania się stałego teatru amatorskiego, oraz wyboru sztuki i obsady ról na najbliższe przedstawienie.

Z życia towarzyskiego. W dniu 17 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się we Lwowie w kościele św. Marji Magdaleny ślub panny Zofji Kucharskiej, córki p. Karola, sekretarza Wydziału krajowego i Tekli z Seeligmannów Kucharskich z panem Andrzejem Kornellą, inżynierem Wydziału krajowego.

Koncert „Lutni“ odbędzie się w poniedziałek dnia 12 b. m. w sali hotelu Saskiego według następującego programu:

1. Mendelssohn, Uwertura „Ruy-Blas“. 2. a) Verdi, Arja z opery „Rigoletto“, b) Thomas, Ballada z opery „Hamlet“ (odśp. p. S. Kohnówna z Tow. ork.). 3. a) Niewiadomski, Do pieśni ojczystej, b) Schumann Ritornel (5-głosowy), c) Debois, Serenada cygańska, d) „Nie ma złej drogi“, pieśń ludowa, Chór a capella. 4. a) Chopin-Wilhelmi, Larghetto, b) Laub, Polonez (odegrana skrzypcach p. J. Hock). 5. a) Mozart, „Fijołek“, b) Leoncavallo, „Pamię-

taj“. c) Chopin. **Mazurek**, (odśpiewa p. S. Kohnówna). 6. a) Stritzke, **„Pieśń bratnia“**, b) Wagner, **„Chór żeglarzy** z op. „Latający Holender“ (Chór Lutni z tow. orkiestry).

Początek o godzinie wpół do 8-ej wieczorem.

Przedstawienie amatorskie. „Jutrzenka“, stow. katol. rękodzielników, urządza w niedzielę dnia 11 b. m. w lokalu własnym ul. Krakowska l. 57 (naprzeciw OO. Bonifratrów) przedstawienie amatorskie. Na program złożą się: 1. „Filiżanka herbaty“, kom. w 1 akcie z fran. 2. „Świeczka zgasła“, kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry (ojca). 3. „Wesoły sąd“, komiczny tercet tłom. z niem. Początek o godz. 7-ej wieczorem.

W Towarzystwie Bibljoteki słuchaczów prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w dniu 11 listopada w niedzielę o godzinie wpół do 11 tej rano zwyczajne Walne Zgromadzenie członków, celem wyboru nowego Zarządu.

W Oświęcimiu na dochód ubogiej dziatwy szkolnej, odbędzie się w niedzielę dnia 11 b. m. w sali Czytelni miejscowego Tow. „Szkoły ludowej“ przedstawienie teatralne. Amatorzy odegrają obrazek dramatyczny w jednym akcie Lucjana Rydla p. t. „Od litości do miłości“, a na zakończenie obrazek ludowy w 2-ch aktach ze śpiewami H. Ziółka, p. t. „Przybłęda“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

---

§ **Ofiara samojazdu.** Hr. Rafael Cahen-Anvers, udawszy się w samojeździe wraz z mechanikiem swoim na wycieczkę w Ardenny, padł ofiarą wypadku. W pobliżu Mezières, pod małą miejscowością Lepronies Vailles, zepsuł się hamulec samojazdu, gdy ten zjeżdżał z bardzo spadzistej drogi. Maszynista nie mógł już powstrzymać pędzącego jak strzała wehikułu i uratował się zeskakując z niego. Hrabia nie zdążył już tego uczynić; przy końcu drogi samojazd runął i został strzaskany, a hrabia poniósł śmierć na miejscu.

§ **Uwolniona lwica.** Miasteczko Chartres niedaleko Paryża było tymi dniami w śmiertelnej trwodze z powodu lwicy, która uciekła z bawiącego tam chwilowo cyrku. Jeden z funkcjonarjuszy cyrkowych, traktowany srogo przez swego pryncypała, postanowił się zemścić i wypuścić w nocy lwicę z klatki do miejsca dla widzów przeznaczonego.

Wiedział on o tem, że rano wejdzie głównemi drzwiami sam właściciel cyrku i spodziewał się, że zgłodniałe zwierzę rozedrze go w okamgnieniu. Miało się jednak stać inaczej. Kiedy dyrektor jak zwykle drzwi otworzył, lwica skoczyła obok niego i pobiegła jak strzała w dość jeszcze pustą ulicę.

Na szczęście dla nielicznych jeszcze przechodniów wpadła królowa pustyni do otwartego sklepu rzeźniczego. Przerażony rzeźnik uciekł co żywo do mieszkania poza sklepem i tam się zatarasował, a niebezpiecznemu zwierzęciu dozwolił plądrować w sklepie. Kiedy lwica zaspokoiła porządnie apetyt, wybiegła stamtąd i zrobiła wizytę sąsiedniemu golarzowi, gdzie pomiędzy gośćmi spowodowała straszliwą panikę, poczem znalazła się znowu na ulicy.

Zanim udało się uzbrojonym w karabiny i lassa posługaczom z menażerji pod przewodnictwem pogromcy poskromić uciekinierkę, rozdarła ona jeszcze dwa konie i potłukła jedną kobietę. Kiedy lwica zmiarkowała, że na nią polują, schroniła się do trafiki, gdzie pewnemu odważnemu policjantowi udało się drzwi zamknąć, poczem przez okno lwicę zastrzelono.

Całemi godzinami bali się mieszkańcy miasteczka pokazywać w bliskości menażerji, za to wieczór cyrk był pełny. Dozorca menażerji, który tak niebezpiecznego figla spłatał, został uwięziony i wytoczono mu proces o usiłowane morderstwo.

Ruch wyborczy.

Niesłychane powodzenie, z jakiem spotyka się antysemicka kandydatura Franciszka Ptaka z Bieńczyc we wsiach krakowskiej V kurji, pozwala wróżyć, że kandydatura ta skupi dokoła siebie bardzo poważne masy wyborców. Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że wobec kandydatury Ptaka wsie krakowskiego okręgu piątej kurji są dla kandydatury socjalistycznej stracone. W szerokich warstwach mieszczaństwa i inteligencji wiejskiej spotyka się kandydatura Ptaka z prawdziwą sympatją. Jeżeli w ogóle będzie rzeczą możliwą obalić kandydaturę socjalistyczną — choć co do tego nietrzeba się za bardzo łudzić, a to ze względu na okoliczność, że żydzi stanowiący 35% wyborców, a pójdą solidarnie za swoim wybrańcem i opiekunem — zdoła tego dokonać tylko kandydatura Franciszka Ptaka.

Obok kandydatury Franciszka Ptaka stawia wprawdzie komitet centralny w porozumieniu z władzami rządowemi kandydaturę p. Kazimierza Krotoskiego, profesora z Podgórza, popieraną przez komitet katolicko-narodowy i lwowski „Ruch katolicki“. Osoba kandydata nie jest nam niesympatyczna, ale na podstawie znajomości stosunków możemy zapewnić, że tylko brak doświadczenia i styczności bezpośredniej z wyborcami może być powodem upierania się przy tej kandydaturze. W krakowskiej V kurji kandydat komitetu centralnego i rządu nie ma żadnych szans powodzenia; ile znaczy w V kurji nacisk rządowy, przekonali się pp. starostowie przy śmiesznem fiasku kandydatury księcia Ponińskiego; dlatego rząd najlepiej uczyni nie przeceniając zbytecznie sił, jakiemi rozporządza.

Nie sprzeciwiamy się jednak kandydaturze p. Krotoskiego, dzięki której kompletna niezawisłość i opozycyjny charakter kandydatury Franciszka Ptaka w tem lepszem stają świetle.

W razie, gdyby szanse zwycięstwa nad kandydaturą socjalistyczną okazały się w toku akcji wyborczej w korzystnem świetle, nie wątpimy, że p. Kazimierz Krotoski sam ustąpi ze skazanego z góry na stracenie posterunku, a żywioły ulegające rządowi oraz wpływom partji konserwatywnej i katolickiej, połączą się z nami we wspólnem usiłowaniu niedopuszczenia do antynarodowej kandydatury. Na razie bronić musimy też zwolenników p. Krotoskiego przed podnoszącym się zewsząd przeciw nim zarzutom, iż przez postawienie swojego, niemającego szans kandydata, bez żadnego porozumienia z innemi narodowemi partjami i czynnikami, przyczyniają się do rozdwojenia żywiołów narodowych. Zasłużyliby na ten zarzut dopiero wówczas, gdyby w danym razie upierali się przy tej kandydaturze, bez względu na to, iż ten ich upór stanowić może o zwycięstwie socjalnego demokraty.

Z całą stanowczością jednak wystąpić musimy przeciw niejakiemu p. Łucykowi, b. redaktorowi „Hałyczanina“, wynajmującemu się kolejno różnym stronnictwom i narodowościom jako kondotjer w agitacji wyborczej. Wystąpić musimy przeciw niemu dlatego, że prowadzi agitację wyborczą za katolickim i rządowym kandydatem w sposób, sprzeciwiający się najniezawodniej intencjom szan. kandydata, wobec którego my zachowujemy się najlojalniej, oświadczając, że nie przeciw niemu, ale równolegle z nim popieramy kandydaturę Franciszka Ptaka. P. Łucyk opowiada w tych wsiach, w których Ptak jeszcze przed wyborcami nie stanął, że Ptak zrzeka się kandydatury i kandydować nie myśli, co jest kłamstwem; w tych zaś miejscowościach, gdzie Ptak przed wyborcami staje, opowiada, że to jest „przebrany chłop“, bo przecie „nie umiałby tak dobrze gadać“. Prosimy najuprzejmiej zwolenników p. Krotoskiego, aby powstrzymywali się od tego rodzaju środków walki, które przystoją tylko agitatorom socjalistycznym. Z naszej strony zapewniamy raz jeszcze, że wogóle przeciw p. Krotoskiemu nie walczymy, i że gdybyśmy widzieli jakiekolwiek szanse jego zwycięstwa nad Daszyńskim, chętniebyśmy go poparli. Dopóki się jednak o tem nie przekonamy, a dotychczas jeszcze od tego jesteśmy daleko, popierać będziemy całą siłą, jednak nie przeciw p. Krotoskiemu, lecz przeciw socjalnemu demokracie, jedyną szanse mającą kandydaturę ludową, niezależną, antysemicką: gospodarza Franciszka Ptaka z Bieńczyc.

We środę wieczorem odbył gospodarz Franciszek Ptak sejmik przedwyborczy w Radziszowie. W sali kółka rolniczego zebrało się kilkuset wyborców, mimo, iż sejmik odbył się zupełnie bez przygotowania i bez poprzednich zaproszeń. Sejmik zasługuje na tem większe znaczenie, że radziszowscy wyborcy oświadczyli się niedawno temu za kandydaturą p. Krotoskiego. — Franciszek Ptak wyjaśnił, że przybywa, aby kandydować tylko przeciw socjalistycznej kandydaturze, a jakkolwiek słyszał, że Radziszowianie chcą mieć posłem p. Krotoskiego, to jednak uważał sobie za obowiązek im się przedstawić także. Na to powstało kilku mowców, oświadczając, że przyrzekli poparcie p. Krotoskiemu nie wiedząc o tem, iż Ptak kandyduje. Na zgromadzeniu p. Krotoskiego na odnośne zapytanie, zapewniono ich kłamliwie, że Ptak kandydatury się zrzekł. Dlatego też oświadczono się za p. Krotoskim, bo o kandydaturze socjalisty nie chcą słyszeć. Obecnie jednak stanowczo oświadczają, że tylko za Ptakiem głosować będą. Mowa kandydacka Ptaka została entuzjastycznie przyjęta.

W środę odbyło się wielkie zgromadzenie przedwyborcze w Skawinie, na którem Franciszek Ptak przedstawił się wyborcom. Przewodniczący, p. St. Ludwikowski, jeden z najbardziej poważanych skawińskich obywateli, który przewodniczył już na zgromadzeniach, na których przemawiał kandydat socjalistyczny i potem kandydat komitetu centralnego, — przedstawił zgromadzonym kandydaturę Ptaka, jako najodpowiedniejszą. Po kilku interpelacjach p. sędziego Bałysa, p. Jana Tylko, Adama Moksy i p. Ożoga, zgromadzenie uchwaliło jednomyślnie poprzeć usilnie kandydaturę Ptaka, jako jedyną niezależną narodową kandydaturę, mającą szanse powodzenia.

Dnia 8 b. m. odbyło się w miasteczku Makowie, w pięknej i obszernej sali magistrackiej zgromadzenie przedwyborcze, w którem wzięła udział wielka liczba tak mieszczan jakoteż i włościan z okolicznych gmin.

Na zgromadzenie przybyli dwaj byli posłowie ks. Andrzej Szponder i dr Michał Danielak. Pierwszy zabrał głos ks. Szponder i po dłuższem przemówieniu składał sprawozdanie ze swej działalności parlamentarnej. Poruszył wszystkie ważniejsze sprawy, stanowiące bolączkę ludu i wskazał przyczynę jego nędzy i niedoli. W sposób nadzwyczaj barwny przebiegł czasy wyborów z r. 1897 i zaznaczył, że lud broniący swych słusznych spraw, gdy idzie solidarnie i w zwartych szeregach, jest potęgą, której się nic oprzeć nie zdoła. Tryumf, jaki lud odniósł w 97 roku powinien być dla niego otuchą i zachętą do dalszej pracy na drodze do zupełnego zwycięstwa. Następnie rzucił charakterystykę na ubiegłą sesję parlamentarną. Parlament — powiedział ks. Szponder — był raczej „menażerją“, a nie miejscem poważnych obrad nad dobrem ludów i potrzebami państwa. Co się działo w parlamencie, co wyrabiali butni i spanoszeni Niemcy, tego się opisać, ani opowiedzieć nie da, to trzeba było widzieć. Wśród takich burzliwych stosunków w parlamencie wiedeńskim, o jakiejś pracy wydatnej ani mowy być nie mogło.

Praca ludowych posłów ograniczała się na dobrych chęciach, uczciwych zamiarach, bez żadnych realnych korzyści. Zarzut, jakoby posłowie ludowi nic nie zdziałali jest co najmniej wielką niesprawiedliwością. Jak żaden z posłów, tak i ja — rzekł ks. Szponder, nic nie zrobiłem, bo się zrobić nie dało. W każdym razie, zrobiłem tyle, ile się w takich okolicznościach robić dało. Oprócz spraw ogólno-krajowych, miałem na oku przedewszystkiem sprawy mych wyborczych okręgów. Zabierałem głos i zażądałem dla dotkniętych powodzią, tak w powiecie wadowickim, jak myślenickim stutysięcznej bezprocentowej pożyczki. Że mi się to nie udało, to nie moja wina. Żądałem jak najspieszniejszego uregulowania rzeki Skawy, pukałem i chodziłem za tem, ale bezskutecznie, gdyż moje starania skończyły się na obietnicach i przyrzeczeniach przewodniczącego komisji budżetowej.

Poruszyłem sprawę gimnazjum wadowickiego w ministerjum oświaty, aby mieszczan wadowickich uwolniono od ponoszenia corocznych kosztów utrzymania gmachu gimnazjalnego, ale także skończyło się na obietnicach. Chodziłem za szewcami i kapelusznikami do ministerjum wojny, by ich uwzględniono przy dostawach dla wojska i odpowiedziano mi: „dobrze, byle tylko wnieśli oferty w swoim czasie i odpowiedzieli wymogom wojskowości“. Że sprawa ta skończyła się z niekorzyścią petentów, temu przeszkodzić nie było już w mej mocy. Poruszyłem sprawę utworzenia drugiego starostwa w powiecie myślenickim.

Pukałem o utworzenie peronu przy stacji w Makowie, i to obiecano uczynić w przyszłości. Chodziłem za utworzeniem warsztatu przy szkole hafciarskiej w Makowie, aby ukończone hafciarki nie tułały się po żydach, zająłem się sprawą dostawy na koleje taczek wyrabianych w Białce, i to przyrzeczono uczynić ale pod pewnymi warunkami. O licznych interpelacjach pomyślnie załatwionych i o przysługach uczynionych poszczególnym wyborcom nie wspominam, bo tych, jak na przeciąg 3-ch letni, była dosyć znaczna liczba. Tu jednak powiedzieć muszę, że organizacja szkoły w Myślenicach i rozszerzenie szkoły żeńskiej w Wadowicach, przyszły do skutku przeważnie za moją zapobiegliwością i staraniem u odpowiednich władz krajowych. Z wydawnictwa „Obrony ludu“ i z posad udzielonych

w redakcji „Obrony ludu“ również były wielkie korzyści dla ludu, co mogą setki wyborców poświadczyć. Oto wiązanka mej skromnej pracy, która jest świadectwem, że nie byłem posłem niemym i malowanym. Nie goniłem za zaszczytami i honorami, owszem naraziłem się na niełaski i prześladowania, to jednak mię nie odstraszało od pracy i dzisiaj staję przed Wami z czystem sumieniem i czystemi rękami i oddaję Wam powierzony mi mandat czysty i nieskalany. Prawda, że może w tem zawiniłem, że nie robiłem częstych zgromadzeń, ale dlatego, bo nie chciałem dawać ludowi zgorszenia, jakieby musiało było nastąpić, gdyby na to zgromadzenie przyszedł ks. Stojałowski.

Dzisiaj macie ręce rozwiązane i wybierajcie kogo chcecie i kogo uznacie za godniejszego i lepszego odemnie. Burza oklasków była odpowiedzią na sprawozdanie, owiane duchem prostoty i szczerości. Potem zabrał głos dr Danielak i przemówienie jego jak zwykle było pełne siły przekonywującej. Przedewszystkiem zaznaczył, iż w Wiedniu posłowie ludowi starali się, by w Galicji u wszystkich władz można znaleść sprawiedliwość, której tak napróżno się szuka. Wyliczył wszystko, czego się domagał w parlamencie jako poseł i jak nadal pracować będzie, gdyby go wybrano posłem z V kurji. Mowę dra Danielaka przyjęto z zapałem i obdarzono go hucznemi brawami. W końcu przemówił bardzo pięknie burmistrz Makowa i oświadczył, że tak ks. Szpondra jak i p. Danielaka kandydatury „makowczyzna“ będzie całą siłą popierać.

Po zamknięciu zgromadzenia ciśnięto się do ks. Szpondra i proszono go, aby nigdzie tylko w dawnych powiatach stawiał swą kandydaturę. Szacunek i miłość, jaką mu zgromadzeni okazywali prawdziwie chwytać musiała za serce. Jeden z mieszczan przystąpił do ks. Szpondra i rzekł: Nasz księże, masz największe bogactwo, bo Cię lud kocha! Na zakończenie przemówił jeszcze raz ks. Szponder a po nim dr. Danielak dziękując serdecznie p. burmistrzowi za łaskawe udzielenie sali.

Otrzymujemy następujące pismo: Upraszamy uprzejmie o zamieszczenie w łamach swego cennego pisma zawiadomienia, że komitet przedwyborczy powiatowy bocheński dla wyboru posła do Rady państwa z kurji IV okręgu Bochnia Brzesko wyznaczył termin do zgłaszania kandydatur na ręce tegoż komitetu do dnia 16 listopada włącznie, że zaś w d. 17 listopada br. w sobotę o godz. 10 rano, odbędzie się zgromadzenie wyborców z tej kurji, w sali Rady powiatowej w Bochni celem wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów. Z komitetu przedwyborczego powiatowego Jan Orzechowski w. r. prezes, Siemieński sekretarz.

Ks. arcybiskup Bilczewski i kwestja Czerniowiec.

Dowiadujemy się z zupełnie pewnego źródła, że projekt utworzenia nowej dyecezji czerniowieckiej przez odłączenie Bukowiny od archidyecezji lwowskiej, zupełnie został zaniechany.

Zawdzięczamy to jedynie stanowisku powołanego na stolicę arcybiskupią we Lwowie ks. prof. dra Józefa Bilczewskiego, który zapytywany w tej sprawie przez rząd, oświadczył zupełnie kategorycznie, że w razie gdyby rząd przy tym projekcie obstawał, on żadną miarą ofiarowanego mu arcybiskupstwa przyjąćby nie mógł.

Stanowisko ks. dra Bilczewskiego energicznie zostało poparte przez JE. Namiestnika i temu zawdzięczać należy, że projekt krajowego rządu Bukowińskiego, popierany przez p. prezydenta ministrów, nie doszedł do skutku.

Krok ten nowego Arcypasterza, któremu zawdzięczamy odparcie nowego ciosu, wymierzonego przeciw naszej narodowości, wywoła serdeczne echo radości i wdzięczności a czcigodnemu kapłanowi, obdarzonemu wysokiem dostojeństwem, zjedna odrazu wszystkie serca polskie.

Awantura o mord dla krwi.

PILZNO 10 listopada. (Tel. B. Kor.) Wczoraj wieczorem wielkie tłumy zebrały się około domu dra Sedlaczka, w którym odbywało się zgromadzenie przedwyborcze żydów. Żydzi ci popierają socjalistę Czernego, ponieważ obiecał im, że w parlamencie będzie bronił żydów przed zarzutem mordu dla krwi. Tłumy otoczyły dom, krzycząc „hańba“, „precz z rzezakami!“ Dopiero policji i żandarmerji udało się przywrócić spokój.

Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 10 listopada (Tel. własny „Gł. N.).

Na dzisiejszej rozprawie przewodniczący oznajmia, że trybunał zgodził się na skonstatowanie, że w którym czasie żyd Beran był w więzieniu, a Bertold Fried w szpitalu, natomiast odrzucił trybunał inne wnioski obrony i dra Baxy, między nimi wniosek dra Aurednicka, aby trybunał i sąd przysięgłych udali się na miejsce zbrodni. Celem uniknięcia wszelkich zarzutów, zapytuje przewodniczący sędziów przysięgłych, czy uważają za stosowne zbadać miejsce, na którem Hisner zamordował Hruzównę. Sędziowie uważają to całkiem za zbyteczne.

Dalej skonstatowano, że świadek Stiller karany był za bójkę aresztem 5-dniowym, a przeciw świadkowi Bodańskiemu wytoczono śledztwo o oszustwo, które jednak później zostało zaniechane.

Zanim przystąpiono do przesłuchania świadków, prokurator zapytał Hilsnera, czy niema jeszcze jakich nowych świadków, którzyby stwierdzili jego pobyt w Igławie i w Znojmie. Hilsner namyśla się, potem mówi, że już nie pamięta, czy i komu zostawił pieniądze Czerwenki w Znojmie. Z kochanką jego widział się prawdopodobnie w niedzielę.

Przewodniczący przywołuje świadka Kusego, który nie zna Hilsnera i zeznaje, że kasjer stowarzyszenia robotniczego nie otrzymał nigdy od Hilsnera żadnych pieniędzy, pochodzących od Czerwenki.

Inny świadek zeznaje, że w dniu 16 lipca widział Hilsnera w Igławie któremu się bardzo do domu spieszyło. Dnia 17 lipca świadek nie widział już oskarżonego. Na wniosek dra Aurednicka i prokuratora trybunał postanawia przesłuchać Erbmanna, którego daremnie dotychczas szukano, a który nagle zjawił się w Polnej.

PISEK 10 listopada (Tel. wł. „Gł. N.“). Zeznawali dzisiaj świadkowie: Antoni Sztaba, Józef Kusy, Katarzyna Machaczek, Anna Komórkowa, Mandel Jukel, August Burgstaller; wszyscy zeznają co do nieprawdziwości alibi Hilsnera w dniu 17 lipca. Nikt z nich nie widział Hilsnera, jedna tylko Machaczkowa przypomniała sobie, że w lipcu pewnej niedzieli rozmawiała z Hilsnerem w Igławie.

Prezes sądu otrzymał anonimowe pismo z fotografją z miejscowości Müglitz, donoszące, że jakaś Marja Klima służy w kawiarni nocnej „Imperial“ w Mannheimie. Mimo, iż niema najmniejszego prawdopodobieństwa, aby to była ta sama Klimówna, o którą idzie w procesie, zarządzono telegraficznie zbadanie tej sprawy.

PARYŻ 10 listopada. (T. B. K) Minister finansów na najbliższem posiedzeniu przedstawi imieniem całego gabinetu położenie finansowe. Pogłoski o krizis gabinetowej są bezpodstawne.

LONDYN 10 listopada. (T. B. K.) „Daily Graphic“ i „Times“ donoszą, że kierownictwo ministerstwa handlu obejmie Gerald Balfour, a na czele zarządu lokalnego stanie Walter Long.

RZYM 10 listopada. (T. B. K.) Ojciec św. przyjął na audjencji austryjacko-węgierskiego posła przy Watykanie hr. Revertera, który przedstawił mu namiestnika Styrji hr. Clary'ego i jego małżonkę.

NOWY JORK 10 listopada. (Tel. B. Kor.) Według ostatnich wiadomości republikanie będą mieli w senacie większość 40 głosów. Większość Mac Kinleya w Pensylwanji wynosi 300.000, w stanie Indjana 30.000, w Illinois blisko 100.000 głosów.

WIEDEŃ 10 listopada.— (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 91·25, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·50, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 104·75, Marki 117·65, Ruble 254·25, Renta majowa 97·04, Austrjacka Renta koronowa 98·55, Węgierska Renta koron. 90·35.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 listopada.

Konjunktury zbożowe wcale się nie zmieniają, gdyż znaczne zapasy starego zboża, które dotychczas jeszcze zupełnie nie są wyczerpane, oddziałują niekorzystnie na ogólne usposobienie. Obok tego naszej produkcji robi konkurencję pszenica węgierska, która w znacznych ilościach nadchodzi. W tych warunkach ceny przenicy nie podnoszą się, a nawet z konieczności sprzedający godzić się muszą na ustępstwa. Inne produkty bez zmiany.

Płacono:

Pszenica biała	kor.	8·30	do	8·60
„ nowa	„	—·—	„	—·—
„ czerwona	„	8·25	„	8·50
„ żółta	„	8·25	„	8·50
Żyto	„	7·20	„	7·50
„ nowe	„	—·—	„	—·—
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
„ na krupy	„	6·15	„	6·30
Owies stary	„	6.40	„	6·70
Owies nowy	„	—·—	„	—·—
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.



REIM i SPÓŁKA, Kraków, Rynek 37, Linia A-B, polecają po cenach najtańszych

Na drzewko!

Dekoracje ukompletowane do ubrania całego drzewka od 2 kor. do 12 koron, **Dekoracje i ozdoby** z „Lamety“ (włos aniołów), szkła, papiero, waty i żelatyny, **Szklanne perły**, kule, trąbki, dzwonki i sople lodowe, **Aniołki** na drzewko, **Lampiony** na drzewko, **Szopki — Stajenki**, pozłótkę złotą i srebrną, Dyamentynę i śnieg błyszczący, **Girlardy** złote srebrne i kolorowe, **Lichtarzyki** ozdobne i zwykłe, **Przyrządy** do zaświecania i do gaszenia, **Świeczki woskowe** kolorowe gładkie i karbowane.

Jako podarek!

Mydła i Perfumy w eleganckich i bogato wyposażonych kasetkach po rozmaitych cenach, **Mydła kwiatowe** w najlepszej jakości, karton zawierający 6 sztuk 55 centów, **Perfumy i Mydła** francuskie, angielskie, niemieckie i krajowe — oraz **Wszelkie inne artykuły** i przybory toaletowe. 3152

Na gwiazdkę!

Kotwiczne skrzynki budowlane i zabawki do układania (Łamigłówki) z fabryki F. A. Richtera i Sp., **Zabawki gumowe** dla dzieci. **Piłki** gumowe salonowe, **Przyrządy** pokojowe do gimnastyki **Farby** artystyczne. **Przyrządy** i kompletne **Kasetki** do malowań akwarelowych i olejnych, na terakocie, porcelanie, drzewie, ał... micie i do napryskiwania, **Wszelkie przybory** i komplet... **setki** z przyborami do robót ...łeczkowych, **Aparaty** z igłą platynową do wy... lania na drzewie i odnośne wzor... **Przedmioty** z drzewa, terakoty i p... celany **do malowania.**

Największy wybór! — Dużo nowości!

---

1 Sklep

w ul. Szewskiej

tuż przy Rynku

jest do wynajęcia.

Bliższa wiadomość w księgarni katolickiej

Dra Miłkowskiego

Rynek, Nr. 30. 3154

Hotel pod Różą

Mieszkanie prywatne od frontu od 3 do 6 ciu pokoi, z przedpokojem i kuchnią, elegancko umeblowane z pościelą, z urządzeniem stołowem i kuchennem, jest zaraz **tanio do wynajęcia.** 3477 1 20

Paryż

Uroczą stolicę świata, cel marzeń wszystkich podróżnych, oglądać można obecnie **w słynnem**

PHOTOPLASTICUM PARYSKIEM

przy ul. Brackiej L. 3,

tak, jakgdyby się było na miejscu. Arcydzieła **architektury, sztuki, wspaniałe świątynie, muzea, pomniki, życie bulwarowe, uroczystość narodowa 14 lipca** i t. d. — Wszystkie obrazy zdjęte najnowszym sposobem w barwach naturalnych. Za tę serję otrzymaliśmy złoty medal.

Otwarte codziennie od godz. 10 do 12 i od 2 do 10 wieczorem

Wstęp 20 ct. Uczniowie, dzieci i wojskowi płacą 10 centów. 3475 1 1

Handel Korzenny

wraz z restauracją, wyszynkiem wódek piwa oraz trafiką, w śródmieściu przy najruchliwszej ulicy, z powodu stosunków familijnych zaraz **do sprzedania.** — Adres poda dział inser. „Głosu Narodu“ pod L. **3468.** 1 3

GOSPODARZ

z wieloletnią praktyką, za złożeniem odpowiedniej kaucji, poszukuje od 1/7 1901 administracji majątku w Galicji, — lub dzierżawy z gorzelnią, lecz tylko we wschodniej Galicji. — Adres poda p. W. Witoszyński, prezes m. Sanoka. 3472

Handel towarów mieszanych

przy uczęszczanej ulicy w Krakowie, dobrze zaopatrzony i dobrze się rentujący, jest każdego czasu, z powodu stosunków familijnych **do odstąpienia.** Kapitał potrzebny 2000 złr. Adres poda dział ins. „Głosu Narodu.“ 3469 1 3

Karol Ryżmanowski, ulica Szewska L. 2

Tylko Szewska L. 2.

poleca Zakład fryzjerski 3435

z urządzeniem lavabos, uznane przez powagi lekarskie za jedyne higieniczne urządzenie. — Dla gości stałych rezerwuje szufladki numerowane na własne przybory do golenia.

Osobny salonik dla Pań. **Sztuczne wyroby z włosów.**

Biuro Wywiadowcze dla Sług W. LEWICKIEGO w Jaśle

3474 1 3

zwalnia wszelką służbę dworską **od wpłacania taksy biurowej** i prosi o jaknajliczniejsze zgłaszania się.

FOLWARK

w fabrycznem mieście **Białej** obok Bielska, około 48 morgów, przydatny do wielkich przedsiębiorstw, obfitujący w wielkie kopalnie gliny i piasku, kilkanaście morgów placu budowlanego, bardzo dogodnego pod budowę domów fabryk, pieca pierścieniowego — jest natychmiast wraz z murowanemi zabudowaniami i szopami cegielnianemi, pod nader korzystnymi warunkami **do sprzedania** — Wiadomość: *Leon Krynicki w Białej.* 3401 3 10

Wielkie składy jabłek

krajowych, wybornych i pięknych w kilkudziesięciu najprzedniejszych gatunkach od 4 ct. kilo zostały **otwarte przy ul. św. Sebastjana Nr. 7.** Można nabywać od 3 do 7 po południu. — Na składzie są również wyborne i piękne **bery.**

3456 *Andrzej Lejczak*

Kraków, ulica św. Sebastjana Nr. 7.

Leopold Haase

WETERYNARZ,

leczy wszystkie zwierzęta domowe. Na prowincję wyjeżdża bezwłocznie. Kraków, ul. Karmelicka 52, I-sze piętro. 3448 2 4

Konc. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Pośrednictwa i Wywiadowcze

M. BROCZKOWSKIEJ

Kraków, ulica Mikołajska L. 13, parter

istniejące od lat kilkudziesięciu

poleca **wszelkiej kategoryi SŁUŻBĘ** oraz **robotników polnych, fabrycznych** i pośredniczy **w kupnach i sprzedażach majątków** i t. p. 2854

3% Losy tureckie

po 400 franków nomin.

są bardzo polecenia godne i mają najlepszy rozkład ciągnień.

Rocznie 9 ciągnień.

Najbliższe ciągnienie 1-go grudnia.

GŁOWNE WYGRANE FRANKÓW:

348.000,

174.000 itd.

Najmniejsza wygrana fr. 232 w złocie.

sprzedaję 3471 1

1 los na 34 raty miesięcznie po 4 korony.

Zamówienia zawczasu przekazem pocztowym. Następne raty można składać na pocztowe czeki bez opłaty porta.

Uprasza się o dokładny adres.

Dom bankowy

Alex. Suchanek, Berno mor.

ulica Ferdynanda 39.

Sklep naftowy

przy ulicy ruchliwej, jest do sprzedania. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod L. **3441.** 2 2

Ostrzeżenie.

W ostatnich czasach kilka ma... fabryk pierników, mających swą sie... bę bądź to w Jarosławiu, bądź też w ...nych miastach, zaopatrują swe wyro... etykietami, łudząco do mych podobnemi. Gdy etykiety nie są prawnie zarejestr...wane, wystąpię przeciw tym nadużyciom na właściwej drodze — Zwraca... uwagę, iż tylko te wyroby pochodzą z mej fabryki, których etykiety są zaopatrzone **tąż obok umieszczoną**

MARKA OCHRONNA TRADE MARK

marką ochronną. Wyroby, na których etykietach, nie znajduje się taż marka ochronna, jakkolwiek mają napisy

CAŁUSKI JAROSŁAWSKIE
PRECELKI JAROSŁAWSKIE
PIERNIK JAROSŁAWSKI
CYKATKI JAROSŁAWSKIE

etc., nie pochodzą z mej fabryki, le... są tylko lichem naśladownictwem.

PAROWA FABRYKA

Biszkoptów i Pierników

STANISŁAW GURGUL

ces. i król. dostawca nadworny

W JAROSŁAWIU

(dawniej L. CZYŃSKI).

3470 1 6

ZAKŁAD INSTALACYJNY

STANISŁAW TĄKIEL

przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesjonowany

instalator wodociągowy w Krakowie

wykonuje wszelkie roboty 3447 2 3

w zakres wodociągów wchodzące po cenach przystępnych.

Ulica Zwierzyniecka Nr. 10.

WYSTAWA.

Niniejszem pozwalamy sobie zwrócić uwagę na 3421 2 0

naszą wystawę

Oryginalnych Singera Maszyn do Szycia

urządzoną przy pomocy Gminy m. Krakowa, w budynku dawnych **koszar obrony krajowej w Krakowie, przy ul. Karmelickiej, naprzeciw Zakładu Ogrodnicz. Józefitów** (przystanek kolei konnej).

Wystawa otwarta dnia 22 października trwać będzie do 10 listopada.

Wystawa obejmuje większy **wybór naszych maszyn** najnowszych konstrukcyj, tak dla celów przemysłowych jak i dla użytku domowego. Wszelkich wyjaśnień co do praktycznego zastosowania tychże maszyn, których część poruszana motorem, część zaś nożnie, udzielamy z całą gotowością.

Na wystawie znajduje się bogaty zbiór wzorów do szycia, wykonanych na tychże maszynach, a mianowicie z działu: szewstwa, rymarstwa, krawiectwa, konfekcji damskiej i t. p., oraz artystyczne hafty maszynowe, nadto roboty aplikacyjne i ażurowe.

Zwiedzanie Wystawy bezpłatne.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

Zamiana

2 majątki ziemskie większe i **mniejsze** są do zamiany na kam...nice **w** Krakowie, za dopłatą ... bez takowej, jakoteż **kilka kam...nic** dla zamiany na większe w m...scu lub na parcele, oraz **kamie...ca we Lwowie**, na zamianę za m...jątek ziemski, albo na kamien... w Krakowie, nadto **kilka kamie... i parcel** jest na przystępnych ...runkach do sprzedania. Poszuki...ny jest również **majątek lasc...** na zamianę za dopłatą. — Wi...mość z grzeczności przy ul. św. ...masza l. 20, I. ptr., w biurze ...kładu agencji „JANUS“. 3...

NORIS

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO magistra farmacji i chemika, w Krakowie ulica Poselska L. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris“		do tytoniów lekkich i specjalnych
„ „ z watą		
„ kukurudziane	„Maïs Numa“	
„ „	„Maïs Albert“	
Tutki kukurudziane	„Maïs de Paris“	do tytoniów specjalnych
„ „	„Maïs Wallis“	
„ egipskie	„El Maur“	
„ „	„Offic. Club“	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS“** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS“ i kukurudziane,** — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH. 3466

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicję: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

Z wysokiem poważaniem ***WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacji i chemik.***

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 257 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek, d 10 listopada.

Przew.: A zatem między panami jest mała różnica. Podczas gdy prof. Bielohlawek ustanawia minimum 9 miesięcy, pan radca dworu godzi się co najwięcej na lipiec? — Radca Gintl: No, mogę się zgodzić i na maj.

Następnym świadkiem jest wojt z Górnej Wyżnicy, Józef Jarosz. Świadek był przy tem, jak znaleziono zwłoki Klimówny. — Przew.: Czy znaleziono koszulę Klimówny? — Św.: Tak, ale tylko część z grubego płótna, która musiała być zeszytą cześcią. — Przew.: Znałeś pan Klimównę? — Św.: Znałem osobiście. — Przew.: Czy była wysoka? — Św.: Nieco niższa odemnie. — Przew.: Była zdrowa? — Św.: O ile wiem, tak.

Obr. dr Vodiczka: Przecież pan byłeś przy komisji; tj. nadzwyczaj szczególne, że pan zwróciłeś uwagę rodziców na to, iż to jest szkielet ich dziecka. — Św.: Powszechnie mówiono, że znalezione zwłoki są Klimównej, więc ja także to samo myślałem. — Obr.: Zatem twierdzenie pańskie było nader ogólne, nie opierało się na żadnej pozytywnej podstawie. — Św. (wstrząsając ramionami): Tak. — Dr Pewny: Czy słyszałeś pan o Klimównie co złego? — Świad.: Nigdy. — Dr Pewny: O jakichś jej znajomościach z mężczyznami również pan niczego nie słyszałeś? — Św.: Nigdy czegoś takiego nie słyszałem.

Następnym świadkiem jest Józef Zampfel.

Przew.: Znałeś pan Klimównę? — Św.: Znałem ją od dziecka. — Pan miałeś z nią być nawet w jednej służbie. — Św.: Tak i o tem też. . — Przew.: Niech się pan nie żenuje, proszę powiedzieć nam, czyś pan miał z Klimówną bliższą znajomość? — Świad.: Tak, stosunek ten trwał do mego 20 roku życia. — Przew.: Kiedy ta znajomość się zaczęła? — Świad.: Z piętnastym rokiem życia. — Przew.: Czy potem stosunek ten trwał dalej? — Świad.: Potem widywaliśmy się tylko bardzo rzadko. — Przew.: Ile lat pan masz teraz? — Świad: Dwadzieścia pięć. — Przew.: Klimówna zniknęła temu dwa lata, mianowicie 17 lipca, t. j. tego dnia, w którym w Zhorze odbywał się odpust. Czy pan jej nie obiecałeś tam się z nią spotkać? — Świad.: Nie. — Przew.: Gdzie pan wtedy byłeś? — Świad.: Po południu tego dnia byłem w domu. — Przew.: Jaką była Klimówna? Czy ona szukała pańskiego towarzystwa? — Świad.: O, i owszem! (Żywa wesołość w sali.) — Przew.: Czy była ona panu wierna? — Świad.: Ja sam z nią zerwałem. — Przew.: Powiedz nam pan bez wszelkiej żenady, czy pozostawałeś pan z nią w bliskich stosunkach? — Świadek zarumienił się na to. — Przew.: Czy byłeś pan za nią kiedy w komórce? — Świadek milczy, coraz bardziej na twarzy czerwony — Dr. Pewny: Jakie włosy wtedy miała Klimówna? — Świad.: Tego już sobie nie mogę przypomnieć. — Dr. Pewny: Czy ona miała wiele znajomości z mężczyznami? Czy słyszałeś pan o niej kiedykolwiek coś złego? — Świad.: Nie. — Obr.: Przy swojem poprzedniem przesłuchaniu powiedziałeś pan o Klimównie: „Ona była za mężczyznami, jak djabeł“. — Świadek milczy. — Dr. Pewny: Nie może pan zatem niczego powiedzieć, aby Klimówna zrobiła co złego? — Św.: Nie, z całą pewnością nie. — Przew.: Powiedz nam pan zatem, w jaki sposób pan mogłeś o niej przedtem w ten sposób się wyrazić? — Świad.: Przyszedłem raz do Górnych Weżnic i tam mi opowiadał pewien parobczak. — Dr. Auredniczek: Przy pierwszem przesłuchaniu zaprzeczyłeś pan w większej części swych zeznań, abyś miał z nią jaką znajomość, a teraz znów twierdzisz pan, że do 20 roku życia miałeś z nią bliski stosunek, że od 20 roku zerwałeś z nią pan, a mimo to widzieliście się w ostatnich dniach przed jej zniknięciem. Powiedz pan, czy się pan boisz, że pana wciągnięto w tę aferę? — Świadek milczy. — Przew.: Możesz pan odejść.

Na sali zjawia się, jako świadek lekarz z Polnej, Dr. Wacław Michalek, który wyraża swoja opinię, co się tyczy szkieletu.

Przew.: Z czego wnioskujesz pan o wieku dzieczyny? — Rzecz.: Szwy, czaszka były zupełnie zrośnięte, co następuje dopiero po 20 roku życia. Z pewnych danych wnioskuję, że dziewczyna miała około 26 lat. — Przew.: Z czego pan wnioskujesz, że znaleziony szkielet jest kobiecy? — Rzecz.: Z kształtu miednicy i z długich włosów. — Przew.: Jak długi był szkielet? — Rzecz.: Szkielet był długi około 175 cm., w każdym razie należy tu zauważyć, że części chrząstkowe już tak były przegnite, że kości powypadały z swego położenia. — Przew.: Czy na czaszce zauważyłeś pan gdzie jakie uszkodzenia? — Rzecz.: Nie! — Przew.: Czy mógłbyś pan podać przyczynę śmierci Klimówny? — Rzecz.: Nie! Mogę z całą pewnością wnioskować, że Klimówna została zamordowana w sposób gwałtowny. — Przew.: (szybko wpadając). To już tu nie należy. To jest rzeczą rzeczoznawców. — Rzecz.: Myślę przecież, panie prezydencie... — Przew.: Nie! Myślę o tem, czy pan na podstawie obdukcji zwłok możesz określić przyczynę śmierci? — Rzecz.: Nie! — Przew.: Jak długo zwłoki mogły tam leżeć? — Rzecz: W tym wypadku musi się mieć na względzie jeszcze liczne uboczne okoliczności. Zwłoki były wystawione na słotę... — Przew.; Jak zatem długo, myślisz pan, mogły zwłoki Klimówny tam leżeć? — Rzecz.: Najmniej sześć tygodni. — Przew.: A najdłużej ile? — Rzecz.: Najwcześniej śmierć mogła nastąpić na 5—6 miesięcy przedtem. — Przew.: Czy mogła zatem osoba, zmarła 17 lipca tak wyglądać 27 października, jak właśnie wyglądały znalezione zwłoki? — Rzecz.: Z całą pewnością twierdzę, że mogła. — Prok.: Panie doktorze! Czy włosy były splecione w jeden warkocz? — Rzecz.: Zdaje mi się, że widziałem tylko jeden warkocz. — Prok: Czy czaszka miała jaki charakterystyczny kształt? — Rzecz.: Tak. Mierzyliśmy kąt twarzowy. Siekacze występowały nieco naprzód. — Dr Pewny: Pan chciałeś podać przyczynę śmierci Klimówny. ale pan przewodniczący przerwał panu na tej podstawie, że to tu nie należy. Ja jestem przeciwnego zdania i proszę o pańską opinję w tej sprawie. — Dr Mich lek: Twierdzenie swoje, że Klimówna zginęła śmiercią gwałtowną, opieram na następujących podstawach: ciało było nakryte chrustem. Ktoś zatem musiał mieć w tem jakiś interes, aby ukrywać zwłoki. Już ta okoliczność wyklucza wszelką możliwość przypadkowej śmierci. Położenie zwłok, twarz zwrócona do ziemi, obnażenie ciała, są to wszystko okoliczności, przemawiające stanowczo przeciwko śmierci przypadkowej. — Dr Pewny: A zatem tutaj zaszła w każdym razie śmierć gwałtowna? — Rzecz.: Tak, to jest moje silne przekonanie!?. Dr Pewny: Badanie było dokładnem? — Rzecz.: Aby tak było musiałoby się sztucznie złożyć cały szkielet. Ponieważ wszakże w tym przypadku nie zależało na takiej dokładności, albowiem tożsamość osoby została dostatecznie udowodnioną, przeto zaniechano dokładnego mierzenia.

Dr Wodiczka prosi teraz o głos, celem postawienia lekarzowi pytania z zakresu medycyny. Najlepszym dowodem wartości jego pytań jest wesołość, jaką nimi wywołał. Mianowicie dr Michalek. mówiąc o kącie twarzowym Klimównej, wspomniał także o zgrubieniu. — Dr Pewny: Czy czaszka nie była nigdzie namszona? Czy nie spostrzegłeś pan śladu skaleczenia. — Rzecz.: Nie, nie spostrzegłem nigdzie skaleczenia. — Dr Auredniczek: Panie rzeczoznawco, czy np. z siwych włosów nie mogą się zrobić czarne? Ja przynajmniej czytałem, że z koloru włosów nie można wnioskować o identyczności osoby. — Rzecz.: Wobec krótkości czasu, przez który ciało tam leżało jest taka zmiana tak dobrze, jak wykluczona. — Obr.: Czyś pan mierzył szkielet. — Rzecz.: Mierzyliśmy go raz, jak to już wspominałem. — Obr.: Czy takie zmierzenie może być słusznie nazwane techniczną nazwą „proces“? — Dr Wodiczka pyta rzeczoznawcę: Panie rzeczoznawco, jak to powstał ten proces? — Dr Michalek (zrazu onieśmiały): Ach, panie obrońco, to całkiem inny proces, jak te, które pan prowadzisz. (Huczna wesołość i śmiech, do którego przyłącza się przewodniczący wraz z przysięgłymi). — Dr Michalek: Myślałeś pan, że tu chodzi o rozwój; nie, tutaj idzie o „processus“.

Dr. Wodiczka zmieszany, bąka parę słów. Wezwany następnie Dr. Malkowski zeznaje taksamo jak Dr. Michalek. W jednym tylko punkcie przychodzi do małej dyfferencji, gdyż Dr. Malkowski twierdzi, że ciało leżało w lesie jeszcze krócej, aniżeli utrzymywał Dr. Michalek. Ten ostatni po przytoczeniu powodów, na których opiera się orzeczenie Dra Malkowskiego, natychmiast zgadza się na nie, przez co oba parere stają się całkiem równobrzmiące.

Przewodniczący zamierza już zakończyć posiedzenie, gdy wtem powstaje Dr. Pewny, zastępca rodziców Klimównej i pośród ciągle wzrastającego poruszenia stawia następujący wniosek: Mąż Filomeny Brożowej, która niedawno występowała tu przed sądem w roli świadka, był w kilka dni po podsłuchaniu przez jego żonę i córkę rozmowy żydów w Polnej zajęty na schodach łupaniem drzewa. Okno stało jak zwykle otworem. Naraz Broż zawołał na swoją żonę: Chodźno tutaj, słyszysz co oni gadają? Oboje posłyszeli wówczas następującą rozmowę: **Jeden z kupy żydów rzekł po niemiecku do Arona Aufrechta: „Takiego osła sobie wziąłeś? On nas zdradzi wszystkich! Powinieneś był sam pójść“. na to odrzekł Aron Aufrecht: „Ja już raz byłem!“** (Wielka sensacja). — Stawiam przeto wniosek, aby zawezwano przed sąd męża Brożowej.

Przew.: Jak mu na imię? — Dr. Pewny: Tego nie mogę powiedzieć, wiem jednak że jest kupcem w Polnej. — Dr. Auredniczek: Nie mam nic przeciw temu wnioskowi, lecz zastrzegam sobie powtórne wezwanie wszystkich przesłuchanych już świadków, celem konfrontacji. — Przew.: O tym wniosku wyda trybunał uchwałę.

Przewodniczący zamyka rozprawę wśród wielkiego poruszenia w audytorjum, naznaczając dalszy jej ciąg na dzień następny, godzinę wpół 10 zrana.

Przewodniczący o godzinie w pół do dziesiątej podjął na nowo rozprawę — poczem nastąpiło wywołanie nazwisk świadków, a mianowicie na rozprawę dzisiejszą powołano: Józefa Burdę, Tadeusza Veczerę, Jana Hajka, Marję Vacek, Marję Chmel, Leopolda Korejłkę, Franciszkę Dohnalową, Józefa Jarosza, Katarzynę Sopkównę, Aleksandra Reusharta, rzezaka, Różę Reushart, Antoninę Jelniak, Józefę Strnadową, Krystynę Vacek i Salomona Wassermanna, którego jak wiadomo oskarżył Hilsner o spełnienie morderstwa na Hruzównej.

Zaraz na początku rozprawy stawia Dr. Auredniczek następujące wnioski: Po pierwsze, ażeby ze względu na zeznania praskich okulistów profesora Degla i Chaloupeckiego i sądowych lekarzy w Pisku, w zeznaniach których zachodzą wyraźne sprzeczności zażądano orzeczenia fakultetu medycznego. Zdaniem Dra Auredniczka skonstatowano następujące przeciwieństwa: Lekarze w Pisku oświadczyli, że świadek Peszak posiada zwrok normalny, lekarze prascy przeciwnie skonstatowali u niego wzrok ponad normalny; dalej orzekli lekarze z Pisku, iż Peszak mógł na wskazaną odległość rozróżnić kolory, co zaprzeczyli koledzy ich z Pragi; nadto nawet pomiędzy oświadczeniami Dra Blahy i Malkowskiego skonstatowano pewne sprzeczności; pierwszy twierdzi, że z wiekiem wzrok słabnie, drugi, iż Peszakowi na starsze lata wzrok się poprawił.

Także orzeczenie praskich lekarzy sądowych, podług którego n. p. ręka zwieszona od łokcia w dół widzialną jest na odległość 900 metrów, jak się okazało z artykułu zamieszczonego w „Fremden Blatt“, pisma, które o tendencje filosemickie posądzić trudno (?!!) a napisanego przez prof. Fuchsa, nie zgadza się z prawdą, albowiem porównywając rękę do liter zapomniano o tem, że litery wydłużają się na odległość, ręka zaś nie. Po drugie żąda on orzeczenia fakultetu w kwestji, czy można przypuścić, że zbrodnię o tak przewrotnych motywach jak o tem zawyrokował fakultet medyczny w Pradze spełnić mogło więcej osób, aniżeli o tem wspomina akt oskarżenia. Przynajmniej Dr. Krafft Ebing wyraża mniemanie, że przy akcie zbrodni możliwą jest obecność kilku sprawców. Również i w tym względzie domaga się orzeczenia akademji. Nadto żąda aby skonstatowano, że w okolicy Polnej już przedtem zaszły wypadki usiłowanej zbrodni przeciwko obyczajności publicznej, jak niemniej domaga się aby zasięgnięto zdania rzeczoznawców, czy cięcie przez szyję stwierdzone na zwłokach Hruzównej było cięciem rzezackiem. Zdaniem jego nie było to rzezackie cięcie albowiem przeciętą została grdyka gardłowa. Ponieważ dalej utrzymywano, że rozchodzi się tutaj o mord rytualny i że Hilsner użył noża rzezackiego, to jako obrońca do wniosku powyższego czuje się wprost zniewolonym. Dalej żąda ażeby odczytano protokół o oględzinach ciała Hilsnera po wykryciu zbrodni, z którego wychodzi na jaw że na ciele oskarżonego nie znaleziono najmniejszego uszkodzenia. Żądam nadto aby ekshumowano szkielet, który rzekomo należał do Klimównej, ponieważ podług mojego mniemania niczem nie udowodniono identyczności owego szkieletu z szkieletem Maryi Klimównej.

W końcu stawia wniosek, aby zażądano informacyj posterunku żandarmerji w Igławie, gdzie przebywa obecnie parobek, który w roku 1898 służył w gospodzie „Pod czarnym Orłem“, t. j. w roku w którym Hilsner jak sam zeznaje także nocował.

Dr. Wodiczka stawia następujący wniosek: Poseł Schlesinger i towarzysze zdecydowani antysemici, wnieśli w Radzie państwa interpelację, w której powiedziano, że rabin Dr. Goldberger otrzymał przesyłką pocztową flaszeczkę zawierającą kuleczki krwi. Żądam, aby w sprawie tej poinformowano się u sądu obwodowego w Haberu, mianowicie iż nigdy stamtąd podobna flaszka nie została wysłaną.

Prokurator: Co dotyczy powzięcia orzeczenia fakultetu w sprawie wzroku Peszaka, stanowczo muszę zawsze się temu sprzeciwić. Świadek ten przeszedł właśnie przez krzyżowy ogień badań czterech rzeczoznawców i musiał się poddać licznym doświadczeniom i gruntownemu egzaminowi, jeżeli więc wyszły na jaw mało znaczące sprzeczności, to należy je przypisać temu, że niemożliwą rzeczą jest sprowadzić sztucznie tesame świetlne i atmosferyczne warunki, które panowały w dzień zbrodni. Co dotyczy wątpliwości, czy czyn spełnionym został przez więcej sprawców, kładę nacisk na to, co profesor Krafft Ebing pisze w swojem psychopatycznem studjum p. t. „Sexuallehre“, że mianowicie sadysta nigdy niema wspólników. Wnioskowi pana Obrońcy oskarżonego dotyczącego cięcia przez szyję, mianowicie czy takowe było cięciem rzezackim, czy nie, nie myślę się sprzeciwiać.

Natomiast stanowczo protestuję przeciwko żądaniu ekshumacji zwłok Klimówny. Mamy przecież pod ręką wszystkie do rozpoznania tożsamości potrzebne dowody. Przeciwko wnioskowi dra Vodiczki dotyczącego kuleczek krwi nie sprzeciwiam się.

Dr. Pewny przemawia przeciwko wznowieniu badań siły wzroku Peszaka. Sędziowie winni mieć na uwadze, że Peszak jest jedynie świadkiem nie zaś rzeczoznawcą; poddał on się wyczerpującemu badaniu, wówczas zaś widział w pewnych niepowracających już nigdy warunkach.

Dr. Pewny przemawia nadto przeciwko zażądaniu orzeczenia w kwestji ilu było sprawców zbrodni jak niemniej przeciwko ponownemu dochodzeniu spcs bu, w jaki sposób cięcie przez szyję zostało zadane, ponieważ nie rozchodzi się tutaj tak bardzo o motywa zbrodni a zresztą obecnie jakości cięcia skonstatować dziś nie można. Również oświadcza on się przeciwko ekshumacji zwłok Klimówny, ponieważ nie może ulegać żadnej wątpliwości, że identyczność szkieletu została stwierdzoną.

Dr. Auredniczek zajadle atakuje Dra Pewnego i powiada: Dr. Pewny siedzi tutaj jedynie dlatego, aby zastępować mord rytualny, innego celu obecność jego tutaj niema.

W dalszym ciągu stawia Dr. Auredniczek wniosek w kwestji cięcia rzezackiego. Mianowicie ażeby w sprawie tej przesłuchano Herbocaczkę, zarządcę rzeźni w Pradze i weterynarza Swobodę.

Dr. Pewny odpowiada wzburzony: Pan Dr. Auredniczek raczył mi zarzucić, że ja przedstawiam opinję mordu rytualnego. To co ja tu zastępuję przed sądem przysięgłych i co tu robię, jest wyłącznie moją rzeczą. Jak ja pojmuję moje czynności, to dopiero na samym końcu obchodzi Dra Aurednizcka. Że kładę nacisk na ten właśnie motyw zbrodni, tego ze słów moich nie można było wywnioskować. Tak jak w Kutnejhorze tak i tu znowu Dr. Aurednizcek jest pierwszym, co wypowiada słowo: mord rytualny.

Przewodniczący komunikuje dalej sędziom, że niejaki Antoni Bretisch z Polnej, prosi bardzo gwałtownie o przesłuchanie, albowiem chce ważne zeznania poczynić. — Prokurator: Żądam jeszcze, aby przyjęto następujący wniosek: „W Narodnich Listach“ ogłoszono list, w którym były wachmistrz od żandarmerji, opowiada, że słyszał rozmowę dwóch kobiet, które Hilsnera widziały przed znalezieniem zwłok Klimównej na miejscu zbrodni. Nazwiska tych kobiet podałem już sądowi i żądam ich za świadków.

Dr. Aurednizcek powtórnie napada na Dra Pewnego i powiada, że zastępcy strony poszkodowanej powinni odważnie wypowiedzieć swoje zapatrywanie. — Dr. Pewny zastrzega się raz jeszcze przed podobnemi napaściami i oddaje się w opiekę trybunałowi. — Przewodniczący prosi obie strony, aby zachowały się spokojnie.

Następnie trybunał udaje się na naradę, która trwa trzy kwadranse, poczem przewodniczący oznajmia, że trybunał zgodził się na odczytanie protokołów o niemoralnych czynach w Polnej, na odczytanie protokołu z rewizji dokonanej na Hilsnerze, na telegraficzne zapytanie sądu w Igławie w sprawie parobka w hotelu „pod czarnym orłem“, na odczytanie protokołów w sprawie kuleczek i na wezwanie świadków, przytoczonych przez oskarżenie. Co się tyczy ekshumacji zwłok i sobotniego wniosku Dra Pewnego trybunał nie powziął jeszcze decyzji Natomiast odrzucił wnioski Aurednizcka w sprawie zażądania orzeczenia fakultetu praskiego o sile wzroku Peszaka, o cięciu i w kwestji, czy kilka osób anormalnych pod względem płciowym mogło popełnić zbrodnię.

Następuje przesłuchanie świadka Józefa Burdy. — Przew.: Znałeś pan Klimównę? — Świad.: Tak jest. — Przew.: Jaka to była dziewczyna? Jakie życie prowadziła? — Świad.: Miała być trochę lekkomyślna. Słyszałem, że Klimówna szukała sama towarzystwa Zumpla. — Przew.: Kiedyś pan widział Klimównę po raz ostatni? — Świad.: Ostatni raz widziałem ją 17 lipca, koło godziny pół do 10 przed południem, przy górnej bramie. Szła w kierunku żydowskiej dzielnicy. — Przew.: Czy rozmawiałeś pan z nią? — Świad.: Pytałem się jej, czy idzie do domu, na co mi odrzekła, że nie. — Przew.: Jak była ubrana? — Świad.: W ręku miała książeczkę do modlenia, suknie jej nie były bardzo pokaźne. — Przew.: Czy pan ją rzeczywiście wtedy zagadnąłeś? — Świad.: Na pewno tego nie wiem. — Przew.: Tosamo zeznałeś pan także do protokołu. Czy było wtedy dużo ludzi koło Górnej Bramy? — Świad.: O, bardzo dużo. — Przew.: Czy stałeś pan z nią? — Świad: Nie, spotkałem ją tylko. — Przew.: Czy Klimówna chodziła także do innych wsi na muzykę? — Świad.: Tak jest.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.